Nr 212 Kraków, Sobota dnia 18 Września 1897. Rok V

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 43, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Nie łudźmy się!

Zaiste, dziwnem i niezwykłem państwem jest ta biedna Austrja! Wszystko idzie w niej tak opornie, tak nieskładnie, a często opacznie, najdrobniejszy krok naprzód zwykło się opłacać takim namysłem, tyloma ofiarami i tak wielkim zamętem, że prawdziwie czasami rodzi się już obawa o los państwa, które wciąż jeszcze zajęte pierwotną organizacją swych sił, nie może mimo tak późnej pory wstąpić dotychczas pewnym krokiem na wielką drogę cywilizacyjnego rozwoju.

Ot n. p. i teraz! Praca i losy kilku pokoleń, dziesiątki tysięcy zgromadzeń, mów, wniosków i rezolucyj, polityka wielu stronnictw i ministerstw, nieskończone zaparcie się tylu potrzeb składały się na sprowadzenie tej wielkiej, uroczystej chwili, sposobnej do przeobrażenia zasadniczych ustaw i politycznego ustroju Austrji, a dziś, gdy nareszcie wśród tylu ofiar, mąk i cierpień zrodzona nadeszła i miljony roskosznem drżeniem miłej nadziei przejmuje — brak nam męża, czy też mężów, którzyby jej znaczenie pojąwszy, wielkiego dzieła w godny zadania sposób dokonać umieli. Doszedłszy już niemal do celu, padamy, nie mając czy też nie chcąc ostatniego wysiłku uczynić! Czyż to zaprawdę nie tragiczne i nie rozpaczne?

Po wielu trudach i walkach zdołaliśmy jako tako uporządkować finanse państwa, przeprowadziliśmy kilka najniezbędniejszych reform, zdziesiątkowaliśmy niegodziwą partję patentowanych obłudników politycznych skupionych w t. zw. lewicy niemieckiej, obudziliśmy wreszcie wspólny puls w pokrewnych dążnościami stronnictwach i oto doczekawszy się właściwej, a upragnionej chwili, nie wiemy jak zabrać się do zrealizowania tego, co było przecież od lat wielu celem i głównym programem słowiańskich w Austrji stronnictw.

Bo istotnie ta większość, znalazłszy nareszcie wspólną podstawę w autonomicznym programie, nie wie obecnie jak, i nie umie zamienić go w czyn i nową drogę rozwoju Austrji zakreślić. I doczekaliśmy się tego, że ta większość — jak głoszą — silna i niewzruszona, mogąc sama własną energją i wolą zamiary swoje urzeczywistnić, zwraca się o pomoc i radę tam, gdzie tradycyjnie tylko lękliwość, niezdecydowanie i ciasny pogląd przeważać zwykły, skąd wszelką myśl szerszą i gorętsze zapały ze szkodą dla państwa tłumiono. Na czele rządu stoi wprawdzie mąż „żelaznej ręki“, cóż kiedy ono żelazo okazało się wcześnie cienką blachą, którą rychło i łatwo na proch stary pierwsze gorętsze zapasy, a z pod niej wyszła miękka, zbyt miękka na te czasy ręka!

Nie ma się co łudzić! Dziś jest już rzeczą jasną, że program autonomiczny większości nie znajduje należytego poparcia u hr. Badeniego i że większość ma być tylko narzędziem w ręku rządu do zrealizowania jemu dogodnych i chwilowych celów, a nie sprzymierzeńcem i podstawą do walki o tak niezbędny rozwój autonomji.

Zdanie to wyraziliśmy już przed czterema miesiącami, oceniając pesymistycznie oświadczenie hr. Badeniego złożone w komisji adresowej nad projektem adresu większości do tronu, pisząc, że deklaracja prezydenta gabinetu „przemawia wyraźnie za tem, iż popieranie autonomicznych dążeń nie leży wcale, a to przynajmniej na razie w programie hr. Badeniego“. Zdanie to ma tem większą słuszność za sobą, że je popiera obecne zachowanie się rządu względem komitetu i subkomitetu prawicy i jawne zepchnięcie autonomicznego programu większości na plan drugi, z którego na czas dłuższy nie zejść gotów.

To nieżyczliwe i oporne usposobienie rządu powinnoby spotęgować i zaostrzyć energję zamiarów większości i wskazać jej właściwe źródło siły, kryjące się w niej samej. Niestety, warunki, wśród których ta większość się znajduje, są tego rodzaju, że dają mało nadziei, iż taka zmiana obecnie nastąpi.

Czesi, ten najgłębiej politycznie rozwinięty w Austrji naród, zawiedli niespodzianie oczekiwania wszystkich. Dostawszy się nareszcie po wielu latach wyczekiwania na ławę większości, stracili nagle równowagę polityczną i zmieniwszy się z heroldów szerokich autonomicznych i reformatorskich haseł na prostych kramarzy, poświęcili wielki cel dla poszczególnych korzyści, a tak im w tem spieszno, że codziennie niemal długą listę swych żądań skracają, byle tylko jak najrychlej resztę gwałtownych pragnień zaspokoić. Leży w tem niewątpliwie brzydka zdrada wielkiej sprawy i ciężki błąd polityczny, chociaż słuszność przyznać każe, że wielę ich łagodzą przecież pewne okoliczności.

A najważniejszą z nich obok narodowego uciemiężenia jest ta, że Czesi czują aż nadto dobrze, iż w tej wielkiej walce o rozszerzenie praw krajów pozostaliby wcześniej czy później odosobnieni. Ich najsilniejszy i niezbędny w tej walce sojusznik — delegacja polska — nie daje im przecież żadnej gwarancji, że wierności dochowa i w rozstrzygającej chwili pod tą lub ową pressją wspólnych szeregów nie opuści. Mając mało wiary w dokonanie wielkiego dzieła porzucają je więc Czesi na razie, wytężając za to wszystkie siły ku pomnożeniu dobytku narodowego.

Południowi Słowianie zbyt słabi liczbą, organizacją i mocą narodową nie mogą w tej akcji odegrać rozstrzygającej roli, tem mniej, że olśnieni metodą Czechów będą prawdopodobnie dążyć do osiągnięcia najbliższych, narodowych korzyści, pozostawiając sprawę autonomji przyszłości i sposobniejszej chwili.

Z słowiańskich stonnictw większości pozostaje zatem jedyne Koło polskie, które liczebną siłą i powagą reprezentowanego narodu mogłoby zaważyć na szali. Niestety w samem Kole przeważa znów szala bezradności, lękliwości i takiej jednostronności politycznej, że chyba nikt w całej Austrji nie spodziewa się, by Koło polskie z własnej woli i inicjatywy sztandar autonomiczny teraz wysoko w górę uniosło i korzystając z jednej chwili skupiło zastępy do szturmu na okopy karykaturalnego centralizmu.

I w ten sposób zdaje się minie szczęśliwa chwila i miną niezwykle dogodne warunki, bo brak nam znów tych, którzyby umieli ze sposobności skorzystać i wielkiej reformy raz wreszcie, w szerszych granicach dokonać.

Żniwo półsłówek.

Wiedeń 16 września.

(Oryginalny list Głosu Narodu).

(*δ*) Znowu rokowania i znowu chaos najróżnorodniejszych, prawie bez wyjątku mylnych doniesień. Dobrze przeto zrobi ten, kto wszystkie niemal w dziennikach z „specjalnych“ i z „najlepszych źródeł“ podawane wiadomości i zapewnienia przyjmować będzie jako proste przypuszczenia i domysły. Członkowie bowiem komitetu ściślejszego obowiązani są słowem honoru do zachowywania jak najściślejszej tajemnicy toku obrad i rokowań, a wskutek tego są oni zapięci od góry do dołu wobec natarczywości tych wszystkich, którzy chcą słyszeć jak trawa rośnie. Mówią więc półgębkiem, dając odpowiedzi na pytania albo bardzo niejasne, lub też wręcz przewrotne, a ten tylko może się czegokolwiek dowiedzieć, kto umie wnioskować, że się tak wyrażę, pomiędzy słowami i zna bardzo dobrze prywatnie swojego interlokutora, by z jego zwrotów mowy, usposobienia, rzuconego półsłówka zrozumieć najprzód prawdziwie chwilowe położenie i na tej podstawie resztę odgadnąć. Trzeba na to wiele cierpliwości, rutyny, znajomości spraw i osób parlamentarnych i bystrości psychologicznej. Biedny korespondent musi być w to wszystko uposażony albo raczej tem wszystkiem być uzbrojony, jeśli ma spełnić obowiązek swój wobec pisma, które na jego polega informacji. Nie potrzebuję podobno dodawać, iż w takich razach jak obecnie posłannictwo podobne jest i bardzo trudne i wcale nie miłe.

Z miną obojętnego baranka wyszedłem i ja w „koła parlamentarne“ na zwiady. Pierwszym, którego właśnie spotykam przed parlamentem, jest jeden z członków podkomitetu. Prawdziwe szczęście! Radość porusza mi szybciej serce, ale muszę w dobrze zrozumianym interesie pozować na zupełną obojętność. Zaczynam więc po przywitaniu z czcigodnym mężem stanu rozmowę o — jego zdrowiu, powietrzu, potem wyrażam głębokie ubolewanie, iż „panu posłowi“ jejmość polityka nie daje spokoju nawet w czasie feryj letnich. W odpowiedzi wzdycha mąż stanu mówiąc: — „Doprawdy trudno już wytrzymać. Żeby przynajmniej człowiek widział pożytek swej pracy i trudów...“ — w tem miejscu połapał się mąż stanu, iż mówi wobec dziennikarza może za wiele, więc zrywa i przeskakuje w rozmowie zaraz na *„Burgteater“* zapytując mnie, jak mi się podoba teraz sala teatralna — którą w ciągu lata przerobiono. Chwalę dzieło przeróbki niezmiernie, chociaż sali przerobionej wcale nie widziałem. Rozmawiamy przeszło kwadrans o tem i o owem, w trakcie czego wyrywa się „panu posłowi“ uwaga, że wszystkie doniesienia o obradach komitetu ściślejszego w *„abendblattach“* są mylne.

Z rozmowy tej miałem dwa kamyczki informacji, mianowicie: że dotychczas nie ma „pożytku swej pracy i trudów“ i że *Abendblatty* mylne mają wiadomości o rokowaniach komitetu. Jest to bardzo mało, ale zawsze coś, przynajmniej tyle, by na tej podstawie można dalej budować. Żegnam więc pana posła, od którego nie można się absolutnie nic więcej dowiedzieć — zresztą nie pytam go o nic, wiedząc, iż w takim razie wcale niczego nie mógłbym się dowiedzieć — i poluję na innego, którego szczęśliwie znajduję w kawiarni, odczytującego dzienniki od deski do deski. Z tym zacyznam już rozmowę od ubolewania, że z rządem tak trudno dojść do ładu. Udaję dobrze poinformowanego. Z miny jego i półsłówek mam już pewność, że na dzisiejszem posiedzeniu komitetu ściślejszego nie przyszło do porozumienia się z rządem. Smucę się tem bardzo. Poczciwy mąż stanu pociesza mię słowami:

— To jeszcze niczego nie dowodzi i nie uprawnia do pesymistycznych wniosków. Zresztą dziś nie chodziło o postulaty większości, tylko o zrobienie porządku w Izbie, o umożliwienie obrad parlamentarnych.

Więcej nie potrzebuję. Obradowano więc nad „zrobieniem porządku w Izbie“, a więc o wyborze prezydenta Izby i o sposobie, w jaki ma być złamana obstrukcja, względnie, w jaki sposób ma być zmieniony regulamin Izby. O wyniku zaś dzisiejszych obrad komitetu z hr. Badenim daje objaśnienie najlepsze zwrot w mowie mojego poprzedniego interlokutora... „żeby przynajmniej człowiek widział pożytek swej pracy i trudów“.

Oto plon moich usiłowań w dniu dzisiejszym. Jednak obrady nieskończone. Hr. Badeni chce naprzód, żeby większość w drodze parlamentarnej umożliwiła obrady w Izbie poselskiej, gdyż — bez tego na nic byłyby wszystkie jego obietnice. On chce co do tego zachować zupełną neutralność.

Czy to tylko nie wykręt nowy w rodzaju poprzedniego, kiedy zażądał wprzódy sformułowania postulatów, by takowe módz przedłożyć radzie ministrów?

Przyszłość naszych córek.

Napisał

Józef Dobrowolski.

X.

Im więcej praca kobiety zbliża się do czynności gospodyni i matki, uzupełniając ich zakres, tem stosowniejsza jest dla niej i sprowadza zbawienne pod każdym względem skutki. Małżeństwo, ten najsilniejszy węzeł, jaki łączy kobietę i mężczyznę, przedstawia najdoskonalszy wzór harmonijnie rozwiniętej pracy i produkcji; cel jeden, a dwie drogi pracy, dążące do niego w wzajemnem uzupeł-

nieniu. Dzielne, rozumne kobiety, dobrze wychowane, uzbrojone w środki potrzebne do zwalczania wrogów życia, wywierają potężny wpływ na mężczyzn. Takie mogą podnieść z upadku i uszlachetnić młode pokolenie; tchnąć w nie nowego, ożywczego ducha i sprowadzić zdrowe, normalne stosunki. One sercem i sumieniem zgadują, gdzie jest prawdziwy obowiązek i sercem do niego popychają. Pani Połaniecka znalazła w małżeństwie prawdziwe szczęście, bo wierna była zawsze słowom, które jej matka napisała niegdyś słabnącą już ręką: „nie dla tego powinno się wychodzić za mąż, by być szczęśliwą, ale dla tego, by spełnić obowiązki, jakie Bóg wówczas nakłada, a szczęście to tylko przydatek i podarek Boży". Takie kobiety, ukształcone według pierwowzoru Stwórcy, obraz bóstwa, zleją obfite błogosławieństwo na całe swoje otoczenie tak w małem, jakoteż w wielkiem gospodarstwie.

Nie powierzchowność, blichtr, frazeologiczny pesymizm, nie materjalizmem tchnący kierunek będzie je w całem życiu cechował, lecz poważny spokój, siła, swoboda i praca wytrwała, która szuka szczęścia w głębi własnej istoty. Mężczyzna zaś, zespolony duchem wiary, nadziei i miłości z tą, która przyjęła na swoje barki połowę jego zadania, zdolny będzie pod jej potężnym wpływem nawet do czynów bohaterskich. Wtedy ujrzy mężczyzna na swojej drodze blask tego słupa ognistego, który niegdyś przyświecał Izraelitom; gdy ten słup płonie, ludzie idą prostą drogą do ziemi obiecanej. Bardzo pięknie uwydatniła ten wpływ Narcyza Żmichowska:

„Gdy ty sam nawet skłócisz się z sumieniem,
Ona ci jedna zostanie i zawsze
Przychylne dłonie ku tobie wyciągnie.
I przed niechęcią ona cię otuli
W śnieżysty rąbek swej szaty niewinnej
I przed zgryzotą ona cię osłoni
Własnego serca boleścią i łzami.
I przed występkiem ona cię obroni,
Swoją świętością i swemi prośbami
Ty ku niej idąc, złe drogi porzucisz,
Ty za nią idąc, znów do nieba wrócisz!".

W innych wyrazach streścił te myśli Zygmunt Kaczkowski: „Połowa naszych dobrych i szlachetnych uczynków jest owocem ich natchnień i wpływów". Serce kobiety, to świątynia, w której płonie potrójna pochodnia wiary, nadziei i miłości.

Jeżeli kobiety zapragnęły wiedzy szerszej, nauki wyższej, to wykształcenie umysłu daje stałe podstawy moralnemu życiu przez ustalony sąd o obowiązkach i prawach człowieka. Punkt ciężkości kwestji kobiecej pod groźbą poważnego niebezpieczeństwa nie może być przesunięty po za jej naturalnemi granicami oznaczony obręb. Drogą zaś do wyzwolenia, odzyskania praw ludzkich, ludzkiej godności i nie są ani doktorki medycyny, ani namiętnie poszukiwane kobiece mandaty wyborcze, ani też zajęcia, odrywające kobietę od ogniska rodzinnego, lecz według pięknych słów ks. biskupa Karola Niedziałkowskiego, wyjętych z znanego jego polemicznego pisma w sprawie fałszywej emancypacji, „powrót do Krzyża Chrystusowego: *per Crucem, ad lucem*".

W pogoni za złotem.

Świetne zapowiedzi szczęśliwej ery, jaka miała rozpocząć się w Stanach Zjednoczonych po objęciu steru rządów przez Mac-Kinley'a, jakoś dotychczas się nie sprawdzają. Przeciwnie, raczej sprawdzać się zdaje to, co mówili w swoim czasie zwolennicy monety srebrnej, a mianowicie, iż otoczenie opieką szczególną złotego kruszczu nastręczy tylko pole do wyzysku najrozmaitszego kalibru spekulantom, zajmującym się handlem pieniędzy, a stanie się źródłem ucisku dla ludzi, których całym majątkiem jest praca.

Niezadowolenie, będące następstwem zawiedzionych nadziei, coraz szersze przybiera rozmiary. Pieniądz coraz bardziej drożeje, a handel i przemysł cierpią na tem dotkliwie.

W samą też porę pojawiła się dla Stanów Zjednoczonych wieść o odkryciu w Alasce nowych pokładów złota, obfitszych, aniżeli w Kalifornji lub w Australii. Tylko schylić się i ręką sięgnąć po ziemię, przepłókać ją następnie i wybrać z sita grudki szlachetnego metalu!... Tak opowiadają gazety amerykańskie. Łatwo domyśleć się można, iż podobne opowiadanie stało się zachętą dla mnóstwa ludzi, którzy nie wiele mając do stracenia, a chcąc zyskać wiele, puścili się do Alaski, nad brzegi rzeki Jukon, nad Klondyke, punktu, stanowiącego centrum dla dzisiejszych poszukiwaczy złota.

Półwysep Alaska należał niegdyś do Rosji; bezludny, niedostępny, pokryty śniegiem i lodem, przynosił nieznaczne dochody z połowu psów morskich, licznie zamieszkujących wybrzeża tej ziemi. W roku 1867, a więc 30 lat temu, Rosja sprzedała tę olbrzymią przestrzeń ziemi, obejmującą prawie dwa miljony wiorst kwadratowych, a zatem niemal tak wielką, jak cała Europa środkowa. Nabywcą były Stany Zjednoczone, które za półwysep zapłaciły Rosji sumę wyrównywającą mniej więcej 15 miljonom rubli. Był to dla Stanów świetny interes. Dziś same kopalnie złota przynoszą im około 30 miljonów rubli rocznie, a w przyszłości, z rozwojem tych kopalń, dochód będzie coraz większy.

Klondyke jest to jeden z dopływów rzeki Jukon. W dopływie tym po raz pierwszy przed kilku laty dostrzeżono złoto w piasku i zaczęto je wydobywać. Wiadomość o odkryciu skarbów, pomimo, że była trzymana w głębokiej tajemnicy, wnet się jednak rozeszła, zwłaszcza pomiędzy ludnością, zamieszkującą zachodnie wybrzeże Stanów Zjednoczonych z Kanady.

Pierwsi poszukiwacze złota wyginęli marnie, zanim dostali się do miejsca upragnionego. Pomyślmy bowiem tylko, jak straszną mieli drogę. W połowie września Jukon zamarza, a ziemia na kilka łokci w głąb staje się tak twarda, że kilofem żelaznym trzeba ją rozbijać. Ten stan mroźny trwa do połowy czerwca. Kto w tym czasie puszcza się w podróż do Alaski, musi zginąć z zimna lub głodu. Żywności nie znajdzie tam żadnej, bo ani pola nie rodzą, ani też nie ma miast, któreby prowadziły handel produktami spożywczymi.

Potrzeba zatem zabrać z sobą żywność na kilka miesięcy, a wyjeżdżać tak, aby w Klondyke znaleźć się przed końcem czerwca. Nie łatwe to zadanie i nic też dziwnego, że nad brzegami Jukonu znajduje się kilka tysięcy mogił, kryjących zwłoki tych, co tu pomarli z głodu lub od mrozu.

W takich warunkach, „człowiek staje się wilkiem względem bliźniego", jak powiada łaciński poeta. Grabieże, rozboje, mordy są tu na porządku dziennym, a nie ma ręki zbrojnej, któraby zdołała je powstrzymać.

Komunikację z owemi okolicami utrzymuje t. zw. „Kompanja handlowa Alaski", która wysyła corocznie kilka statków i zakłada stacje handlowe, w których za drogie pieniądze można dostać na pół zgniłej żywności, składającej się z sucharów, konserw i wędlin. Czasami zabłąka się w owe strony handlarz amerykański, pragnący zysku; jeżeli zdoła ujść przed grabieżą, to zazwyczaj świetny robi interes. Zwykle jednak pada ofiarą jakiej gromady zdziczałej, zgłodniałej, która już zapomniała, że do ludzkiego rodu należy.

Okręty dążące do Alaski odpływają zwykle z San-Francisco, Astorgi lub z Vancouver. Od brzegów w głąb kraju trzeba jechać na saniach w psy zaprzężonych, bo żadne inne stworzenie pociągowe nie może się w owych stronach utrzymać. Podróż po śniegu wśród mrozu trwa dwa lub trzy miesiące.

Nareszcie szczęśliwiec, który pokonał wszelkie trudy tej wyprawy staje u celu. Tu już szczęście jego zależy od wypadku. Złotodajny piasek potrzeba przepłukiwać w sitach, piasek sam spływa, a grudki złota na dnie zostają. Według opowiadań, każda płuczka przynosi około stu dolarów. Zdarzają się jednak wypadki obfitszego połowu. Jeden z górników znalazł bryłę czystego metalu, za którą dano mu 50.000 dolarów; jedna chwila uczyniła go bogaczem.

Szczęśliwców jednak takich jest niewielu. Większa część ginie marnie; niejeden zaś Bogu dziękuje, gdy może ujść z życiem z tego kraju, gdzie złoto znajduje się na każdym kroku, ale i śmierć na każdym czyha kroku.

Z ziem polskich.

Warszawa d. 16 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Warszawski zamach w głowie carowej-matki. — Niespodziewana szambelańska dekoracja. — Anegdota o papierosach i ks. Imeretyńskim. — Kolej z pod Lublina do granicy galicyjskiej.

Wspominałem w zeszłej korespondencji o anegdotach krążących na bruku warszawskim i zresztą po całym kraju, z powodu pobytu u nas cesarza, przyjęć i uroczystości. Jest ich mnóstwo, a z pomiędzy nich niektóre charakterystyczne, a niektóre nie bez donioślejszego znaczenia. O ile one są prawdziwe, nie można zaręczyć, ale że jest w nich dużo prawdopodobieństwa i ilustrują bardzo dosadnie całą tę dzisiejszą sytuację polityczną, to nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Opowiadają, że car jadąc do Warszawy, już na samem wyjezdnem z Petersburga, otrzymał z Kopenhagi od matki telegram, w którym go zawiadamia, że w Warszawie z największą pewnością istnieje spisek na życie cara i że zamach będzie wykonany, gdy przybędzie do stolicy polskiej. Drugi podobnej treści telegram otrzymał car jadąc do Warszawy w Wilnie od księżnej Walji (siostry matki) z Londynu. Wiadomości te zostały telegraficznie zakomunikowane ks. Imeretyńskiemu, który natychmiast zawołał do siebie oberpolicmajstra Gressera i zapytał, czy bierze na siebie odpowiedzialność.

Sprytny zmoskwiczony Niemiec, zgiął się w kabłąk i odrzekł, że ponieważ straż i porządek na ulicach podczas przejazdu cara oddane zostały komitetowi obywatelskiemu, on nie może brać na siebie odpowiedzialności. Wówczas ks. Imeretyński przywołał p. mecenasa Wrotnowskiego i udzieliwszy mu powyższych wiadomości, kategorycznie zapytał, co myśli o tem i czy odpowiedzialność bierze na siebie. P. Wrotnowski wręcz odparł:

— Jest to absolutnem kłamstwem, wyssanem z palca. Ja nietylko biorę na siebie odpowiedzialność, ale życiem swojem zaręczam za wszystko.

Zawiadomiono o tem cara i polecono p. Wrotnowskiemu, aby, jako przewodniczący straży obywatelskiej, jechał w powozie przed ekwipażem cara i to szybkim kłusem.

Tak się też stało, a chociaż ks. Imeretyński był przekonany o niegodziwości tych wymysłów, nie mniej jednak wywarły one wrażenie na rosyjskim monarsze, który podczas całego przejazdu zachowywał się nerwowo i niespokojnie i dopiero później uspokoił się i nabrał pogodniejszego humoru.

I rzeczywiście, ze względu na to, co się działo w otoczeniu cara w samym początku jego przybycia do Warszawy i ze względu na jego pierwotne zachowanie się, musiały być nadesłane jakieś alarmujące wiadomości, ale żeby odrazu dygnitarze dworscy nie dojrzeli w nich podłej tendencji i żeby tak mało znali usposobienie społeczeństwa, którem rządzą i ciągle go podpatrują, nawet w rodzinie i w kościele, temu się nadziwić nie można, bo to przecież i nikczemne i głupie.

To niby jest coś poważniejszego, ale humorystycznych epizodów, które sobie warszawiacy opowiadają, jest w bród...

Jest tu w Warszawie szambelan, czy coś podobnego, niejaki p. Komarnicki. Figura małoznacząca wogóle, ale w salonach warszawskich znana i trochę bagatelizowana. Należy on do tych „ugodowców", którzy są bardziej ugodliwymi, niż sam margrabia Zygmunt Wielopolski. P. Komarnicki posiada wstęp do zamkowych salonów, a więc i w Łazienkach podczas pobytu cara był wszędzie, nawet tam, gdzie innym trudniej się dostać. Opowiadają, że miał sposobność znajdować się w towarzystwie carowej, z którą podówczas bawiły się dwie jej córeczki. Jedna z nich: Tatjana, widocznie upodobała sobie p. Komarnickiego, bo naparła się aby do niego pójść na ręce. P. Komarnicki był w siódmem niebie, ale wielka księżniczka tak się zapomniała, że udzieliła panu szambelanowi... dekoracię, tym razem jednak nie na piersi, lecz na jasne pantalony, które były częścią galowego ubrania. Rzecz prosta, że to nie ostudziło lojalności pana szambelana tembardziej, że jeden z dowcipnisiów objaśnił go, że król francuski Ludwik XV, gdy jeszcze był Delfinem, miał podobny wypadek z jakąś udekorowaną księżniczką i dlatego potem na dworze nazywano go „ka-ka Dauphin".

Gdy car wyjechał, a potem z pod Białegostoku wrócił do Warszawy ks. Imeretyński, nie opuszczał go wyśmienity humor. Jenerał gubernator chodził ciągle po ulicach naszego miasta, słuchał, przypatrywał się, rozmawiał z przechodniami i wstępował do zakładów publicznych. Przed jedną taką olbrzymią mleczarnią, na rogu ulicy Jerozolimskiej i Nowego Świata stał chłopak i sprzedawał papierosy. Proceder to nie dozwolony, ale policja patrzy na niego przez palce, bierze haracz i wielu ludzi z niższej klasy utrzymuje się z tej sprzedaży. Ks. Imeretyński spostrzegł chłopaka, jak komuś innemu sprzedawał papierosy i zażądał ich również od niego. Chłopak nie zdetonował się widząc przed sobą jenerała rosyjskiego, tembardziej, że właśnie wojskowi najwięcej od niego papierosy kupowali. Książe wziął papierosów całą setkę i zapłacił daleko więcej, jak one były warte. Zawiązała się rozmowa.

— No, a jak ci idzie handel — zapytał dobrodusznie książe.

— E, byłoby dobrze, proszę pana jenerała, ale cóż, kiedy się trzeba na wszystkie strony opłacać.

— Jakto? komu i za co?

— A no, proszę pana jenerała, trzeba dostarczać darme papierosów komisarzowi, rewirowemu, stójkowym — ba! żeby nie to, to jabym dobrze stał!...

Książę uśmiechnął się i odszedł.

Po chwili, obserwujący tę scenę kelnerzy z mleczarni opadają chłopaka i jeden przez drugiego mówi:

— A ty wiesz, że to był Imeretyński — coś ty mu tam nagadał?...

— A cóżem miał nagadać? Powiedziałem prawdę — przecież mi łba nie utną — zresztą ja słyszałem, że ten książę Imeretyński, to dobry moch.

Z innych aktualnych spraw, mogę donieść z najautentyczniejszego zródła, że sprawa budowy kolei z Rejowca pod Lublinem, przez Tomaszów do granicy galicyjskiej, jest już zatwierdzona i wkrótce budowa jej się rozpocznie. Koncesję na budowę dostanie hrabia ordynat Zamoyski, przez którego majątki, kolej ta przeważnie będzie przebiegać. Plenipotent ordynata p. Kubicki w sprawie tej koncesji bawi w Petersburgu, skąd telegrafował, że sprawa cała już załatwiona i po powrocie natychmiast przystąpi się do budowy. Kolej ta łącząca Lwów z Warszawą w dwanaście godzin drogi, obejmuje około 18 kilometrów.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 16 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Przebudowanie Burgteatru. — „Wychowanie do małżeństwa“. — Wesołe samobójstwo. — Dyplom honorowy króla szwedzkiego Oskara. — Niezwykły gość.

Po pięciomiesięcznej przerwie otworzono przebudowany „Burgteater“ wobec przedstawicieli miejscowej i zagranicznej prasy. Pierwotna akustycznie wadliwa konstrukcja sali o formie liry zmieniona została w ten sposób, iż obecnie sala ma kształt podkowy, co korzystnie wpływa na akustykę, powiększa zarazem o kilka miejsc obszar sali i estetycznie wdzięczniejszy przedstawia widok. Pomimo wielkich architektonicznych trudności, które przy początkach przebudowania wzniecały obawę, że przedsięwzięta praca nie wyda oczekiwanych rezultatów, wybrnął kierownik architektoniczny, radca dworu Förster, zwycięsko z mozolnego zadania, rozwiązując je ku ogólnemu wszystkich zadowoleniu.

Teatralny sezon wiedeński rozpoczął się bardzo ruchliwie. Między nowościami wystawionemi w ostatnich dniach największą uwagę ściągnąć na siebie zdołała trzyaktowa sztuka Ottona Ericha Hartlebena: „Wychowanie do małżeństwa“ i jego jednoaktówka: „Loie“. Celem pierwszej sztuki miało być wykazanie, jak często nierozsądnie postępuje społeczeństwo przy zawieraniu i kojarzeniu związków małżeńskich. Sztuka ta osnuta na tle stosunków frontu do oficyny, ze zjadliwą ironią karci obłudę i niemoralność wyższych sfer społecznych, zaspokajających niejednokrotnie swe namiętności i żądze kosztem klas niższych, które z chwilowego stosunku lub zetknięcia wychodzą pokrzywdzone i złamane. Wpływ Sudermanna bardzo wielki. Wykonanie sztuki było zupełnie dobre, publiczność zaś przyjęła ją gorącymi oklaskami.

Z cygarem w ustach i butelką koniaku w ręce odebrał sobie życie w hotelu Sachera, kapitalista rumuński Konstanty Andriopol. Przybywszy w początkach lipca do Wiednia, prowadził on tam życie hulaszcze i wesołe. Codziennie o 5 wieczorem wyjeżdżał fiakrem z hotelu, wracając nieraz dopiero wczesnym rankiem. Pewnego wieczora służba hotelowa usłyszała odgłos wystrzału z zajmowanego przez Andriopola numeru i, wyłamawszy drzwi, zastała nieszczęśliwego już nieżywym. Kula przeszyła jamę ustną i utkwiła w mózgu, powodując śmierć natychmiastową. Zmarły zostawił kilka listów pisanych w języku francuskim do rodziny, przyjaciół i ambasady rumuńskiej w Wiedniu. Na karteczce, zaadresowanej do fiakra, z którego posług przez dwa miesiące korzystał, napisał: „Nie warto żyć na tym nudnym świecie. Chcę umrzeć wesoło z cygarem w ustach i flaszką koniaku w ręce.“ Samobójca liczył niespełna 30 lat. Podobno przyczyną jego śmierci był nieszczęśliwy romans z córką rumuńskiego magnata. Doznawszy od dumnego bojara stanowczej odmowy, Andriopol wyjechał do Wiednia i szukał w hulaszczym trybie życia zapomnienia. Ale zapomnieć nie mógł.

Przed kilkoma dniami wyjechała deputacja wiedeńskiego uniwersytetu do Sztokholmu, aby królowi szwedzkiemu Oskarowi II wręczyć z okazji 15 letniego jubileuszu jego panowania dyplom honorowy doktoratu filozoficznego wydziału. W skład deputacji, którą król przyjmować będzie 19 bm., weszli: *Rector magnificus* prof. dr Reinisch, dziekan wydziału filozoficznego, radca dworu prof. Huber i promotor, radca dworu dr Karabacek. Dyplom artystycznie wykonany ozdobiony jest prześlicznymi winietami i złoceniami.

Personal sklepowy w składzie mebli Edmunda Hoffmana użył przed kilkoma dniami niezwykłego strachu. O 3 po południu drzwi sklepu zostały z trzaskiem wyłamane, przez byka, który wpadłszy do magazynu zaczął niszczyć meble, rzucając się z wściekłością. Z pomocą obsługi sklepowej zdołano go wreszcie ujarzmić i odprowadzić do najbliższych stajen, gdzie też wkrótce zgłosił się właściciel, któremu, po zapłaceniu odszkodowania, oddano „zgubiony przedmiot.“ *Swój.*

400.000 dukatów.

W dniu 7 grudnia 1478 r. stanął traktat ołomuniecki pomiędzy Władysławem Jagiellończykiem, królem czeskim a Maciejem Korwinem, królem węgierskim. Na pargaminie tego aktu historycznego, kontrasygnowanego przez 12-tu mężów zaufania obydwu państw, obaj monarchowie zapisani zostali jako królowie czescy: Władysław, jako władca Czech właściwych; Maciej Korwin z tytułu władania Morawami, Śląskiem Górnym i Dolnemi Łużycami. Pomiędzy artykułami traktatu znajduje się ustęp następujący: „Gdyby po śmierci Macieja Korwina król Władysław lub jego następcy chcieli włączyć Morawy, Łużyce i t. d. do dziedzictwa swojego, na mocy niniejszego mają do tego prawo po uprzedniem wypłaceniu koronie węgierskiej 400.000 dukatów. Wypłata ma się odbyć w Bernie (morawskiem) i t. d., jej sposób określony jest do najdrobniejszych szczegółów“.

Traktat przewidział wszystko, oprócz jednego. W roku 1490 Maciej Korwin umiera, a Władysław otrzymuje koronę węgierską, państwa się łączą. Władysław przyjmuje wszakże pakta ołomunieckie, które zapisano w roku 1492 do *Corpus Juris*. W dalszym przebiegu historji następuje śmierć Ludwika II pod Mohaczem, panowanie króla Ferdynanda i Jana Zapolyi, zabór Węgier przez Turków. Podczas tego Morawy, Śląsk i całe dziedzictwo Macieja Korwina połączone zostało z koroną austrjacką. A owe 400.000 dukatów, które miano wypłacić Węgrom?

Wypłacone nie zostały, a zatem jasne jest jak słońce, że się Węgrom należą.

Na tej niezaspokojonej wierzytelności pisarz węgierski, piszący pod pseudonimem Deli, osnuł świetną humoreskę, pomieszczoną w *Vasornapi Ujsag (Gazecie Niedzielnej)*. Deli pisze: Nad rozstrzygnięciem tej sprawy, wniesionej przez skarb węgierski przed trybunał międzynarodowy, debatuje właśnie wysoki sąd rozjemczy. Przedewszystkiem rozstrzygnięto zasadniczo, że ponieważ tu chodzi o dług państwowy, przedawnienia niema.

Pełnomocnik węgierski zabiera głos: „Czesi żądają połączenia Moraw i Śląska z Czechami w jedną całość. Chętnie będziemy głosować za tem, jeżeli otrzymamy 400.000 dukatów, które należą się nam od lat 407, to jest od roku śmierci Macieja Korwina. Zwracam przytem uwagę sądu na spadek ceny złota“.

Przewodniczący sądu rozjemczego, znakomity ekonomista francuski, rachuje: „Za czasów króla Macieja dukat węgierski ważył 3.5957 gramów, a ponieważ na zasadzie prawa z r. 1892 z kilograma złota biją 3.280 koron, to jest 1.640 guldenów, przeto jeden dukat równa się 5 guld. 90 kraje. A że cena złota przy końcu XV go stulecia była dziewięć razy większa, niż obecnie, przeto dług tylekroć razy się zwiększył“.

Na skutek gorącego protestu ze strony czeskiego pełnomocnika, węgierski — 90 krajcarów umarza, prosząc tylko o obliczenie składanych procentów za lat 407. Aczkolwiek każdemu wiadomo jest, że w stuleciach: XV, XVII i XVIII-em stopa procentowa dochodziła do 15%, madziar wspaniałomyślnie poprzestaje na 3%.

Prezydujący ogłasza: Austrja winna jest Węgrom: 335,600.000.000 guldenów — wyraźnie 335 miljardów, 600 miljonów, czyli $67\frac{1}{2}$ razy więcej, niż Francja wypłaciła Niemcom.

Przedstawiciel skarbu austrjackiego sucho odpowiada, że tyle złota nie ma w obiegu na całym świecie. Według obliczenia Boissevin'a, banki europejskie posiadają złota w obiegu tylko na sumę 3 miljardów 135 milj. guldenów, amerykańskie 3 miljardów 132 miljonów. Skąd wziąć taką sumę. Budżet Austrji na rok 1897 wynosi 690 miljonów, Węgier 480 miljonów. Uważając to za 3 procentową rentę od kapitału, otrzymamy:

Wartość Austrji wynosi	.	23 miljardy
Węgier	.	16 miljardów
co czyni razem	. .	39 miljardów.

Nie, bracie Węgrze! Czyż jesteśmy w możności wypłacić wam 335 miljardów, skoro sami jesteśmy warci tylko 23 miljardy, a nawet tylko 17, jeśli odtrącimy 4 miljardy z górą długu państwowego? Żądasz za wiele.

— My nie żądamy ruiny Austrji — woła Węgier, ale przecież prawu i sprawiedliwości zadosyć uczynić trzeba.

— Racja — rzecze Czech, wypłacimy wam, a wtedy Morawy będą nasze.

— Z czego wypłacimy, kochany Czechu? — przerywa przedstawiciel skarbu austrjackiego. — Zastanów się: Śląsk i Łużyce już w r. 1774 odeszły do Prus, niechaj za nie zapłacą Prusacy, jeżeli mają choć trochę uczciwości. A potem wasze Czechy wraz z Morawami i Śląskiem płacą tylko 180,765.000 złr. podatku, a zatem obliczone nawet na 4% warte są zaledwie $4\frac{1}{2}$ miljarda. I z czegóż tu spłacić taką kolosalną sumę?

Węgier unosi się wspaniałomyślnością:

— Wysoki sądzie, wchodząc w trudne położenie braci moich, wypłaty kapitału nie żądam, a poprzestanę na trzyprocentowej rencie rocznej.

Po długiej naradzie trybunał rozjemczy uczcił przez powstanie wspaniałomyślne znalezienie się Węgra i postanowił, że Austrja ma wypłacać Węgrom roczną rentę w kwocie 10 miljardów złr. Ponieważ translitawska połowa monarchji liczy 18 miljonów mieszkańców, przeto wypadnie na węgierską głowę 559 guldenów. Przy takim stałym dochodzie żaden obywatel węgierski nie potrzebuje nic robić; przez osiemnaście godzin dziennie może tańczyć czardasza. Po pewnem wahaniu pełnomocnik węgierski wyrok sądu przyjął i z oznakami niejakiego zadowolenia opuścił salę — areopagu.

KSIĄŻĘCA DOLA

(52) NOWELA

przez Tadeusza Łęckiego.

(Ciąg dalszy).

X.

W jakiś czas po wypadkach, opisanych w poprzednich rozdziałach rządca dóbr olewińskich, p. Juljan Czyżniański, napisał następujący list do matki:

„Droga mamo! Smutne wypadki, których tu byłem świadkiem i o których nie znając całego przebiegu sprawy donosiłem ci tylko pobieżnie i bez właściwego związku, wyjaśniają się dzisiaj w sposób straszliwy. Cały jestem pod wrażeniem tej ponurej tragedji, zakończonej zmiażdżeniem uroczego kwiatu życia ludzkiego. Donosiłem ci już o strasznych katastrofach, o nagłej śmierci księcia Alfreda Adama Olewińskiego, który skonał w wagonie od kuli rewolwerowej, jak przypuszczaliśmy, samobójczą ręką wystrzelonej, a potem o nagłym obłędzie księżniczki Jadwigi na wiadomość, że jako morderca księcia aresztowany został dzierżawca jednego z majątków wchodzących w skład klucza Olewińskiego. Więcej nic nie mogłem napisać, bo doprawdy sam nic więcej nie wiedziałem. Dopiero wczoraj po kilkutygodniowej ciszy i przerwie, zrobił się w cichym zamku, w którym jak cienie snuły się postacie nieszczęśliwego księcia profesora, biednej Córewiczowej i sióstr miłosierdzia, czuwających nad chorą — rumor straszliwy. Naprzód przyjechał lekarz policyjny Lörry (ten, o którym wspominałem), w towarzystwie naszego stałego lekarza, dra Krolla i psychiatry ze stolicy, w ślad za nimi zjawił się pan Znaimski, który przebywał we Lwowie w towarzystwie wynędzniałego, drżącego ze wzruszenia człowieka... Wszyscy mieli nadzieję, że rozmnuchają jeszcze iskrę światła w przyćmionym umyśle dziewczyny radosną dla niej wiadomością... Niestety! już jej zrozumieć nie mogła!

Ale będę opowiadał od początku straszną i zawikłaną historję. To, czego się domyśliłem, że mianowicie pomiędzy aresztowanym dzierżawcą, a księżniczką zachodził jakiś serdeczny stosunek i że zazdrość była motywem zbrodni: to była prawda, przynajmniej prawda w przybliżeniu. O tem, że książę nie zginął śmiercią samobójczą, policja, zdaje się, była przekonana od samego początku i pilnie śledziła ślad zbrodni. Jako tajny ajent policyjny bawił u nas ów dziennikarz i komiwojażer Mulński, który mi się wydawał tak podejrzaną figurą. On to wpadł na ślad mordercy, którego znalazł w osobie młodego pana Stefana-Juljana Karłowskiego, dzierżawcy wsi Próchnowa.

Okazało się (Karłowski potem do tego się przyznał), że on napisał list anonimowy do księcia Alfreda wzywając go, aby jadąc do Olewina we wskazanem miejscu wychylił się z okna, „ponieważ ktoś, w czyim życiu on wielką odgrywa rolę pragnie mu zrobić niespodziankę“. Czy w zmowie z tym pięknym planem nie pozostawał także strzelec książęcy, który jechał z zamordowanym i na którego w pierwszym rzędzie zwracano podejrzenie, trudno było stanowczo stwierdzić, ponieważ strzelec pod wrażeniem śmierci księcia i pierwszych śledztw wpadł w tyfus, który tutaj w zamku zakończył się śmiercią. Przed zgonem jednak wśród gorączki wypowiedział kilka słów pozornie bez związku, które zwróciły uwagę przebiegłego policjanta na osoby, pozornie zupełnie całej sprawie obce. W stolicy zaaresztowano jakiegoś Bażana, krawca czy coś podobnego, oraz jakąś chórzystkę czy artystkę, — jakkolwiek przeciw nim, żadnych wyraźnych nie miano dowodów, a podejrzenia nawet nie wiem na czem pierwotnie się opierały.

Gdybyż po zaaresztowaniu Bażana i tej panny rzecz była się odrazu wyświetliła! Niestety! Trudno policji brać za złe, że nie zwlekała z aresztowaniem także i tego, który, jak się zdawało rzeczą oczywistą, był głównym winowajcą. Nigdy nie zapomnę tej chwili, kiedy baronowa Finsterthal, spotkawszy mnie na dziedzińcu pałacowym prosiła mnie, abym towarzyszył jej do Próchnowa, ponieważ pragnie poznać tamtejszego dzierżawcę i ma z nim pomówić w ważnych sprawach. Miałem co prawda co innego do roboty, ale ostatecznie nie wypadało mi się wymawiać. Ledwie uszliśmy ze dwieście kroków, kiedy zdala na szosie spotrzegliśmy bryczkę, wiozącą żandarma i dwóch mężczyzn; w jednym z nich rozpoznaliśmy komiwojażera, który właśnie poprzedniego dnia umknął gdzieś z Olewina. Żartem rzekłem wówczas do pani Finsterthal:

— Boję się, czy nasz szanowny publicysta nie miał przypadkiem jakiego zatargu z prawem. Towarzystwo w jakiem jedzie, zdaje się, nie zachęca go do przywitania się z nami...

(Dokończenie nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 18 września.

Kalendarz kościelny Dziś sobota. Suchy dzień, Józefa z Kopertynu, wyznawcy.

Jutro w kościele Najświętszej Marji panny kazanie o godzinie 10 wygłosi ks. J. Nieć. Sumę następnie odprawi ks. Podczerwiński.

W kościele św. Anny jutro nabożeństwo brackie suchedniowe.

W kościele Bożego Ciała na Kazimierzu, jutro nabożeństwo bractwa Pięciu ran Pana Jezusa.

Kalendarz rybacki. Od połowy września łowić wolno wszelką rybę wyjąwszy łososia i pstrąga.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu wrześniu wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze) zające i lisy; na słonki, jarząbki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki i dzikie gołębie oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Ochraniać należy: Słonki, łanie, kozły, cielęta, szpiczaki, i borsuki, oraz kury głuszce i cietrzewie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 23, zachód przypada o godzinie 5 minut 45, długość dnia godzin 12 minut 22

Zmiana lunacji: Druga kwadra przypada jutro dnia 19 o godzinie 3 minut 50 rano.

Stan powietrza. Dnia 18-go września o godzinie 7 rano, barometr 736,7, termometr 10,6 C., wilgotność 91%, wiatr północno-wschodni. 10, deszcz.

Repertuar teatru miejskiego.

W niedzielę, 19 września: „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach według noweli A. H. Savage'a (po raz 18).

* **W stanie zdrowia** ks. kardynała Sembratowicza, jak się dowiadujemy, zaszło niestety wczoraj wieczorem pogorszenie, wystąpiło mianowicie zapalenie płuc po stronie prawej. Opatrunek dziś zdjęto, rana zupełnie zagojona.

Rada miejska na czwartkowem posiedzeniu na wniosek nagły ks. dra Juljana Bukowskiego, opatrzony dwudziestoma podpisami członków Rady, uchwaliła wychodek postawiony na placu Bernadyńskim usunąć i postawić na innem odpowiedniem miejscu. Na początku odczytano: pismo od cesarza wyrażające najwyższe podziękowanie za życzenia w dniu imienin; pismo cieszyńskiej macierzy szkolnej z podziękowaniem za udzielenie stypendjum w kwocie 1000 złr.; wreszcie zawiadomienie Rady szkolnej krajowej, że nauka śpiewu w szkołach ludowych i wydziałowych jest obowiązkową.

Z porządku dziennego uchwalono sprzedaż parceli na Maślakówce p. Piotrowi Kucharskiemu. Następnie zatwierdzono plan rozszerzenia ulicy Krakowskiej. Dalej udzielono 200 złr. kredytu jako jednorazową subwencję na utrzymanie zakładu szczepienia ochronnego przeciw wściekliźnie. Wybrano w końcu 14 członków do wielkiego Wydziału miejskiej Kasy oszczędności. Większością głosów wybrani zostali: prof. dr Jordan, Beringer Wandalin, ks. dr Juljan Bukowski, Chęciński Tomasz, Epstein Juljusz, Federowicz Jan Kanty, Kieszkowski Czesław, hr. dr Potocki Andrzej, dr Rothwein Leon, prof. dr Ulanowski, Szpakowski Witalis, Kwiatkowski Jan i notarjusz Rudolfi.

Przy drzwiach zamkniętych uchwaliła Rada przyznać emeryturę byłemu radcy magistratu p. Ludwikowi Turnauowi, dalej przyznała wynagrodzenie dwom urzędnikom magistratu za kierowanie wydziałem III i IV. Wreszcie przeniesiono w stan spoczynku Ignacego Łyżwińskiego, sierżanta miejskiej straży pożarnej udzielając temuż 320 złr. rocznej emerytury.

Posiedzenie Izby handlowo-przemysłowej odbędzie się we wtorek dnia 21 b. m. o godzinie 5 wieczorem z następującym porządkiem: 1) Przyjęcie protokołu ostatniego posiedzenia; 2) Wniosek prezydjum co do drukowania sprawozdania o stanie handlu i przemysłu w okręgu Izby za r. 1897; 3) Wnioski podkomitetu zespolonej komisji względem propozycji na przyszłych asesorów sądu handlowego (Laienrichter) dla Krakowa, Wadowic, Tarnowa, Jasła, Rzeszowa i Sącza; 4) Wnioski tejże komisji co do kandydatów na zarządców przymusowych dla dóbr, lasów i zakładów przemysłowych; 5) Wezwanie namiestnictwa i sądu, względem nowych regulaminów dla sądów polubownych; 6) Sprawozdanie członka Izby p. M. Dattnera z posiedzenia komitetu kuratorji szkoły stolarskiej w Kalwarji; 7) Wezwanie namiestnictwa o opinję w sprawie sprzedaży pieczywa po handlach i kramach żywności; 8) Zawiadomienia bieżące, odpowiedzi władz i pisma nowe po dzień sesji nadeszłe.

* **Efroim i Nuchem.** Efroim i Nuchem Henbergerowie obrazili się o coś na *Głos Narodu* i z wielką pompą za przykładem pp. Bujwida i Cybulskiego wnieśli skargę karną o „obrazę honoru“ przeciwko redaktorowi *Głosu Narodu*. P. sędzia śledczy z obowiązku przesłuchał redaktora i sekretarza redakcji i rozpatrzył sprawę honoru Efroima i Nuchema najsumienniej; sąd odnośną uchwałę powziął jeszcze w sierpniu — i oto dziś otrzymujemy zawiadomienia sądowe: „że Efroim i Nuchem Henbergerowie, pomimo doręczenia im uchwały z dnia 17 sierpnia, oskarżenia przeciw Kazimierzowi Ehrenbergowi o występek obrazy czci w terminie ustawowym nie wnieśli, przeto uważając ich za odstępujących od oskarżenia“ sąd postanowił, że „dalsze dochodzenia w tej tej sprawie zostają zaniechane“. W oskarżycielach przemówił — głos sumienia!

* **„Nowa Reforma“** puściwszy się już raz na spadzistą drogę sofistycznych elukubracyj, nie może już zejść z niej wcale. We wczorajszym artykule, zresztą bardzo sympatycznym przez swój patrjotyczny nastrój, mającym przytem rozwiać złe wrażenie wywołane przedwczorajszym artykułem publikującym solidarność tego dziennika z socjalną demokracją, puszcza znów *N. Reforma* kilka lotnych słówek o walce rasowej, a czyni to tak nieszczęśliwie, że sama z sobą wpada znów w rażącą sprzeczność. Oto, wyrażając w jednem miejscu z oburzeniem na „brzydkich Prusaków“, których deptać każe i, wywieszając w ten sposób sztandar walki rasowej, uroczyście głosi w innem ustępie, że „nie może szukać zbawienia w walce rasowej“. Gdzież logika i trwała zasada?

* **Zdjęcie klątwy.** Do pism wiedeńskich donoszą z Rzymu: „Dzięki osobistej interwencji papieża, zdjęto z ks. Stojałowskiego klątwę. Odnośny dekret papieski jest już wydany. Stojałowski bawi chwilowo w Frascati, a za kilka dni pojedzie do Czaczy, gdzie zabawi tak długo, aż mu rząd austrjacki zapewni bezkarny powrót do kraju“.

Z Sądu. W piątek rozpoczęła się przed trybunałem przysięgłych, pod przewodnictwem radcy Stebelskiego, rozprawa karna przeciw Wolfowi Brombergerowi, 27 lat liczącemu żydowi, bez zajęcia i bez stałego zamieszkania, oskarżonemu o zbrodnię oszustwa. Bromberger rodem z Warszawy, ukończywszy prywatną szkołę handlową, rozleniwił się zupełnie, widząc ideał życia w próżniactwie. Rodzice chcąc pozbyć się próżniaka z domu, wyprawili go do Ameryki. Bromberger otrzymany bilet okrętowy sprzedał w Hamburgu, a następnie powołując się na stosunki rodzinne w różny sposób zaczął wyłudzać pieniądze wyłącznie u żydów w Hamburgu, Berlinie, Lipsku i Wiedniu. A kiedy w tych miastach już był zdemaskowany, przybył do Krakowa i tu przenosząc się z hotelu do hotelu pod zmienionemi nazwiskami, wyłudzał różne kwoty zapomocą fałszowanych przekazów u tutejszych żydów, aż wreszcie został przyaresztowany przez organy policyjne i osadzony w więzieniu śledczem.

Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora, radca dr Schneyder. Obronę z urzędu prowadzi dr Styczeń. Do sprawy, która potrwa dwa dni, powołano 14 świadków. Bromberger jest typem warszawskiego kantorzysty. W Krakowie był stałym gościem „Odeonu“, gdzie się także cokolwiek zadłużył. Wogóle odwiedzał tutejsze kawiarnie, a przed trybunałem przedstawia się jako ofiara intryg familijnych.

„Od macochy“. Wiedeń, a za nim inne miasta prowincjonalne, będące siedzibą sądu krajowego wyższego między ostatniemi i Lwów, mają już swe pałace sprawiedliwości; tylko Kraków nie może się doczekać w tym względzie jakiejś inicjatywy stanowczej ze strony reprezentacji miasta. O ile nas bowiem informują, JE. p. Zborowski robił w tym względzie starania, ale minister sprawiedliwości uważa widocznie Kraków za dziecko „od macochy“ i nic w tym względzie stanowczego zdziałać nie chce. A nadarza się właśnie doskonała sposobność zakupna gruntów w Ogrodzie Strzeleckim. Skoncentrowanie władz sądowych tuż za miastem obok dworca kolejowego byłoby niezawodnie w interesie państwa, kraju, powiatu i miasta. Notorycznie stwierdzone jest, iż okolica ta jest najzdrowsza w Krakowie. Przy budowie tej dałoby się utrzymać część dzisiejszego ogrodu. Doprawdy wartoby nad tem pomyśleć, tylko nie trzeba gruszek zasypiać w popiele.

Z „Sokoła“. Uczestnicy wycieczki do Bochni mają się stawić w sobotę d. 18 b. m., o godzinie 7 wieczorem, w gmachu „Sokoła“, w celu odbycia ćwiczeń musztry. *Ruciński.*

Baczność Sokoli! Piszą do nas z „Sokoła“: Wyjazd do Bochni na obchód setnej rocznicy legjonów w niedzielę d. 19 b. m., o godz. 6 minut 30 zrana. Zbór na dworcu kolei. Czołem! *Świderski* dyrektor.

* **Liczne skargi** odbierany na dyrekcję Towarzystwa Sztuk pięknych, że literalnie połowa wystawy w Sukiennicach została oddzielona, tak że członkowie Towarzystwa wkrótce będą zmuszeni zapłacić się małą salką, a może nawet przedsalą, dopłacając osobno za zwiedzenie każdej sali.

Budowa tanich domów dla robotników wejdzie zapewne teraz po wakacjach w nowe stadjum wykonania. Stowarzyszeni, jak wiadomo, zakupili na ten cel od p. Szafrańskiego realność zwaną Modrzejówka, i zapewne jeszcze w tym roku a najpóźniej z wiosną roku przyszłego, przystąpią do budowy owych domów tanich mieszkań dla robotników. Według projektu oprócz mieszkań, mają tam być urządzone wspólne sale dla rozrywki starszych jak i dla dzieci robotników.

Licytacja. Dla wiadomości chrześcijańskich interesantów zawiadamiamy, że we środę dnia 29 bm. na Groblach w Krakowie odbędzie się licytacja około 500 wysortowanych koni wojskowych.

* **Rząd sprzyja krajowi?** Na skutek rozporządzenia ministertwa sprawiedliwości z września b. r. wszystkie potrzebne druki dla sądów cywilnych karnych i prokuratoryj rządowych skutkiem wprowadzenia nowej ustnej procedury sądowej i nowej sądowej instrukcji, które dotychczas sporządzane były w kraju, sprowadzane być mają bezwarunkowo z rządowej drukarni w Wiedniu. Sporządzeniu tych druków u nas nic nie stoi na przeszkodzie, albowiem odnośne polskie i niemieckie formularze dołączone są do instrukcji sądowej. Może który z panów posłów zainterpeluje wysoki rząd z tego powodu i postara się o to, aby naszym drukarniom nie odbierano zarobku i zajęcia.

* **Z Dyrekcji kolei** państwowych piszą do nas: Dotychczasowy rozkład jazdy na galicyjskich kolejach państwowych pozostaje, po zniesieniu pociągów sezonowych i nadal na porę zimową ważny. Tylko na przestrzeni kolei lokalnej Lwów-(Kleparów)-Janów, zaprowadza się z dniem 1 października b. r. nowy rozkład jazdy, który obwieszczony będzie osobnemi plakatami. Ponieważ pociąg mieszany kolei północnej Nr. 1625, odchodzący z Krakowa o 5·13 rano a przyjeżdżający do Bonarki o godz. 5·41 rano, nie będzie kursował od 1 października b. r. przeto podróżni, chcący się udać pociągniem Nr. 1032 odchodzącym z Podgórza o 5·30 rano w kierunku do Oświęcima, muszą dojeżdżać do stacji Podgórza-Płaszowa, przystanku Podgórza miasta, lub też do stacji Podgórze-Bonarka.

* **Los urzędników powiatowych.** O sprawie poprawienia losu urzędników rad powiatowych znajdujemy w jednem z pism lwowskich cenny artykuł. Biedni urzędnicy powiatowi, dla których Rady powiatowe nie zapewniły jeszcze przyszłości, a dla ich żon i dzieci zaopatrzenia, są ciągle w niepewności o jutro i mimo tyloletnich usiłowań, starań i zabiegów, ani reprezentacje powiatowe, ani reprezentacja kraju zdobyć się nie mogą na to, ażeby los tych ludzi zabezpieczyć. Jakiż skutek wszystkich petycyj, próśb, wieców i narad? Oto taki, że zaledwie niespełna jedna trzecia część reprezentacyj powiatowych pomyślała o swoich funkcjonarjuszach, a reszta zdała ich na łaskę i niełaskę losu! Jeszcze w sierpniu zeszłego roku p. Sękowski na zjeździe marszałków powiatowych przedłożył gotowy projekt statutu emerytalnego. Komisja od tego czasu nie daje znaku życia o sobie.

* **Tajny zakład zastawniczy** wykryła policja lwowska, a właściciele jego znajdują się już pod kluczem. Są nimi Jakób i Chaja Kesslerowie, dotychczas zamieszkali przy ulicy św. Jana pod l. 4, gdzie też uprawiali wyzysk, lichwę i oszustwo na wielką skalę. Ofiarami ich byli przeważnie drobni kupcy i zarobnicy. „Uczciwą pracę“ uprawiali Kesslerowie w ten sposób, że od pożyczonego guldena brali po 20 centów na tydzień procentu, od innych ofiar brali zaś daleko więcej. Policja znalazła przy rewizji siedm kufrów, które zawierały rozmaite materje, przedmioty złote i srebrne, oraz inne kosztowności. Kesslerowie widocznie spodziewali się rewizji, gdyż wiele rzeczy ukryli w kominie, skąd je atoli policja wydobyła. Kesslera oddano do więzienia w sądzie krajowym, Kesslerową zaś, która uciekła, przytrzymała żandarmerja w Winnikach i odstawiła ją do sądu lwowskiego. Utrzymują, iż Kesslerowie na zastawach dorobili się majątku w kwocie 70.000 złr. Zawsze oni!

Samochody we Lwowie. Na prośbę p. Leopolda Przełomskiego, zastępcy firmy Benza, magistrat lwowski delegował komisję, przed którą odbyła się w dniu 11 b. m. próba jazdy samochodem „Viktorja“. Próby odbyły się na ulicy Sakramentek i wypadły ku zupełnemu zadowoleniu całej komisj. P. Przełomski z nadzwyczajną zręcznością wykonywał wszelkie ewolucje. Wprowadziwszy „Viktorję“ w szybki ruch, na komendę stawał w miejscu, to znowu, przyspieszając biegu, kierował w miejscu, to w prawo, to w lewo tak, że nietylko powozy mógł łatwo wymijać, ale nawet przechodniów. Komisja jednogłośnie orzekła, że komunikacja samochodem po ulicach nie naraża na żadne niebezpieczeństwo. Komunikację samochodami urządza w Królestwie Polskiem grono tamtejszych kapitalistów, między miastami Płockiem i Płońskiem, czyli na długości 84 kilometrów. Bilet jazdy tam i napowrót będzie kosztował w klasie I trzy, w klasie II dwa ruble.

* **Uciekinierzy.** Z lwowskiego zakładu sierót św. Antoniego przy ul. Kurkowej uciekł we wtorek 9-letni wychowanek Władysław Kopczyński z Przemyśla, a wczoraj 12-letni Tobich z Krakowa. Obaj przepadli bez wieści.

* **Bez** zakwitł w ostatnich dniach w niektórych ogrodach we Lwowie. Na rynku można oglądać ten miły kwiat majowy.

Skutki ugody. Warszawski teatr bogato został obdarzony przez cara. W pismach warszawskich czytamy: Pierwszy kapelmistrz p. Cezar Trombini otrzymał pieścień złoty z brylantem. Pierwszy skrzypek orkiestry teatru wielkiego i kapelmistrz p. Stanisław

Barcewicz szpilkę do krawata złotą z brylantem. Pierwszy wiolonczelista orkiestry teatru Wielkiego p. Antoni Cink zegarek złoty z herbem państwa i dewizką złotą. Reżyser opery p. Józef Chodakowski zegarek złoty z herbem państwa i dewizką. Artysta opery p. Aristodemo Sillich zegarek złoty z herbem państwa i dewizką. Artystka opery p. Olghina Józefowiczowa broszę złotą z brylantem.

Reżyser teatr Nowego p. Ludwik Śliwiński zegarek złoty z herbem państwa i dewizką. Artystka operetki p. Michalina Święcka broszkę złotą z szafirem, rubinem i brylantem. Artystka operetki p. Wiktorja Kawecka broszkę złotą z szafirem i brylantem. Artysta operetki p. Edmund Gasiński porte-cigares srebrny z herbem państwa i szafirem. Artysta operetki p. Rufin Morozowicz pierścień złoty z brylantem. Artysta operetki p. Hilary Proniewicz papierośnicę srebrną ze złotym herbem państwa, w środku którego brylancik.

Baletmistrz teatrów Warszawskich p. Rafael Grassi szpilkę złotą do krawatu z szafirem i brylantem. Reżyser baletu p. Aleksander Gillert zegarek złoty z herbem państwa i dewizką. Prima balerina p. Michalina Rogińska broszę złotą z perłą i brylantem. Pierwsza tancerka charakterystyczna p. Marja Rutkowska bransoletę złotą z szafirem i brylantami. Artystka baletu p. Józefa Nowakiewiczówna broszkę złotą z bratkami emaljowanymi i brylantem. Artystka baletu p. Wanda Hermanówna broszę złotą z szafirem. Artystka baletu p. Zuzanna Spałkowska broszkę złotą ze szmaragdem. Pierwszy tancerz p. Michał Kulesza srebrny porte-cigares z herbem państwa i szafirem.

Budowniczy teatrów Warszawskich p. Włodzimierz Jakunin zegarek złoty z herbem państwa i z dewizką.

Vanderbildt w Warszawie. Z Warszawy piszą: Rozeszła się pogłoska, że słynny miljoner amerykański Vanderbildt, zamierza przyjechać do Warszawy. Przyjazd ten podobno pozostaje w związku z jakiemś olbrzymiem przedsiębiorstwem do którego nababa amerykańskiego pragną wciągnąć.

A gdyby tak u nas? Z dniem 8 października b. r. 300 szynków w Warszawie zamknie się na zawsze. Odtąd nie żydzi szynkować tam będą, lecz wysłużeni feldweblowie, w tym bowiem czasie wchodzi w życie monopol wódczany. Gdy w Warszawie szynki zamykają — w Krakowie otwiera się ich coraz więcej! Prawda, i my mamy monopol także, ale gorszy bo nie rządowy, lecz żydowski!

Nieszczęśliwy wypadek. Fryderyk Faulhuber, syn zamożnych rodziców, odbywał jednoroczną służbę w 14 pułku artylerji polowej. Wraz z pułkiem, wyruszył na wielkie manewry do Morawji. W dniu 31 sierpnia znajdował się w Trawniku. Po skończeniu ćwiczeń, dowódca baterji zakomenderował kąpiel. Zmęczeni żołnierze z przyjemnością rzucili się w nurty wody. Dozorujący porucznik ujrzał jednak niebawem, że jeden z artylerzystów został porwany przez prąd i zaczyna tonąć. Wezwał żołnierzy dobrej woli, aby ratowali swego kolegę. Pospieszył wachmistrz baterji, lecz siły mu nie dopisały i zniknął wkrótce z oczów. Dzielny porucznik, widząc niebezpieczeństwo, wskakuje do wody i wyciąga pierwszego żołnierza. Rzuca się za wachmistrzem i dobywa go na powierzchnię. Wycieńczony, ledwo porusza rękami, wachmistrz nie może także płynąć i śmierć groziła obydwom. Wtenczas Fryderyk Faulhuber z wielką brawurą spieszy na ratunek. Wyciąga obydwóch i stawia ich na twardym gruncie. Ci powolnie zbliżają się do brzegu. Uwaga wszystkich była tylko na nich zwrócona i zapomniano o wybawicielu. Gdy się obejrzano, nie było już Faulhubera. Rozległ się ogromny krzyk. Kilku żołnierzy skacze do wody, ale napróżno, Faulhuber nie pokazał się więcej i utonął. Ciała jego dotąd nieodnaleziono. Liczył zaledwie 20 lat i dla swojego charakteru, ogólnie go lubiano. Ojciec jego, miljonowy piekarz, na wiadomość o zgonie jedynaka, dostał pomieszania zmysłów, a matka popadła w ciężką chorobę.

* **Mowa** wypowiedziana przez nowego prezydenta wiedeńskiego sądu krajowego wyższego, dra Kralla, przy objęciu urzędowania, wywarła wielkie wśród prawniczych kół wrażenie. Mowca zwracał uwagę, że sędziowie powinni widzieć przed sobą tylko prawo, dla nich nie powinny istnieć różnice polityczne, stanowe, wyznaniowe. Różnica między ubogim i bogatym powinna ta chyba tylko istnieć, że sędziowie powinni ubogim tem życzliwiej pomocną rękę podawać, że brak im takich środków do przeprowadzenia swego prawa, jakimi rozporządzają bogaci. Omawiając nową procedurę cywilną, wyraził mowca życzenie, by ją stan sędziowski w tym duchu pojął i stosował, w jakim stworzona została. Ogół spodziewa się po niej szybkiego postępowania i to prowadzącego do prawdziwego wymiaru prawa i sprawiedliwości.

Sędziowie winni zarówno w ustawach procesowych jak i w prawie materjalnem szukać ducha, a nie zajmować się wyszukiwaniem sztucznych trudności przy tłomaczeniu prawnych przepisów. „Powinniśmy się starać o pochwycenie ducha ludności, świadomość i pojęcia ludzi w siebie wchłaniać i wedle nich prawo wymierzać“. Przechodząc do sądownictwa karnego, zwraca mowca uwagę, że nie powinno się obchodzić z oskarżonym tak, jak z zasądzonym, pokąd wyrok niezapadnie i nie w każdym biedaku wolno dopatrywać się podejrzanego o ucieczkę. Ogółem sędziowie karni powinni zawsze zdawać sobie z tego sprawę, że w sądownictwie karnem nie ma nigdy nic małego, bo tu zawsze rozchodzi się o najwyższe dobra ludzkości: o cześć ludzką i wolność.

* **Ślub.** W sobotę dnia 18 b. m. odbędzie się w kościele parafjalnym w Malechowie ślub p. Józefa Pajączkowskiego, syna ś. p. Józefa, dyrektora Towarzystwa kredytowego ziemskiego, z panną Józefą Czarnowską, córką Aleksandry z Towiańskich i ś. p. Józefa Czarnwoskiego, właściciela dóbr ziemskich.

Z Wieliczki piszą do nas: Odbyła się tu dnia 6 i 7 b. m. okręgowa konferencja nauczycielstwa powiatu sądowego wielickiego, pod przewodnictwem p. Seweryna Udzieli, inspektora okręgowego. Posiedzenie zagaił przewodniczący okrzykiem na cześć cesarza, poczem w serdecznych słowach dziękował okręgowemu nauczycielstwu za okazane współczucie i troskliwość podczas choroby jego. Na zastępcę przewodniczącego zaprosił p. inspektor ks. Niedojadłę, katechetę tut. szkoły żeńskiej, na sekretarzy zaś powołał nauczycieli pp.: Jana Zabawkę i Czerskiego. Z opracowań pisemnych wyróżniono elaboraty: panny Zimler i Ceglarskiej, tudzież nauczyciela, p. Jana Zabawki. Lekcje praktyczne, które także były przedmiotem tegorocznej konferencji, przypadły w udziale pp.: Kmizównie, Perównie Anieli, Michalskiemu i Boyowi. Żywy współudział nauczycielstwa w konferencji, szczera chęć korzystania z tejże, tudzież myśli jakie się tu dały słyszeć, chlubnie świadczą o stanie nauczycielstwa w pow. sądowym wielickim. „Szczęść im Boże“ w dalszej pożytecznej pracy.

Włodarski i Stacho przed sądem. Z Wadowic piszą: Przy konfrontacji ze współoskarżonym Stachem udaje Włodarski niezręcznie, oburzonego i gdy mu Stacho cały przebieg zbrodni opowiada, wykrzykuje Włodarski: „człowieku! to nie jest prawdą! przyjacielu!“ już też śmieje się wprost w oczy Staszе, zaprzeczając wszystkiemu. Na uwagę przewodniczącego, że zeznania Stachy muszą być prawdziwe, gdyż świadków mnóstwo poznało Włodarskiego, jako tego, którego razem ze Stachem w danym wypadku widzieli, broni się Włodarski zarzutem, że świadkowie musieli poprzód widzieć jego fotografię lub odbitkę tejże w dziennikach i czytać o nim i skutkiem tego, widząc człowieka w więzieniu w łańcuchach, zdaje im się, że go poprzód rzeczywiście w danym wypadku widzieli. Po ukończeniu przesłuchania Włodarskiego, przystąpiono do postępowania dowodowego.

Przesłuchano najprzód czterech świadków przy drzwiach zamkniętych, co do zarzuconych Stasze zbrodni obrazy religji i obrazy członków domu cesarskiego, a następnie cały szereg świadków dotyczących faktów kradzieży, dokonanych przez spółkę lub też samego Włodarskiego. Są to wszystko świadkowie na okoliczności boczne, a raczej poszkodowani, którzy rozpoznali rzeczy znalezione u Włodarskiego, lub też u jego brata w Szczakowej, jako ukradzione im w tym czasie. Chwilami Włodarski jest iście bezczelny. Oto świadek Józef Raber poznaje go po szkrofułach z lewej strony karku, jako tego, który w dzień kradzieży kupował u niego cygara. W tej chwili Włodarski zaprzecza, by u świadka kiedykolwiek kupował cygara i z całą bezczelnością zarzuca: „Mnie się zdaje, że jakiś Raber siedział w więzieniu za oszustwo, więc może mnie pan zna z więzienia!“ — za co dostaje oskarżony surową naganę z zagrożeniem kary przewodniczącego.

* **Dwa wypadki kolejowe** mamy do zanotowania z dnia 17 b. m. Nie znając bliższych szczegółów podajemy, iż w nocy z 16 na 17 w Bochni z pociągu pocztowo towarowego nr 193 wszystkiemi kołami wyskoczyła z szyn maszyna i jeden wagon, przyczem konduktor pocztowy został lekko kontuzjowany. — W drugim wypadku, który stał się w Oświęcimiu rano 17 b. m. przy zderzeniu pociągu strzaskane zostały cztery wagony towarowe. Wypadku z ludźmi nie było żadnego. Przyczyną wypadków ma być przeciążenie służby pracą. — Urzędnicy zamiast po 12 godzin najczęściej po 24 godzin zmuszeni są pełnić służbę ruchu.

Z Nowego Targu piszą do nas: O trzydzieści centów, wyraźnie o trzydzieści centów, żyd zaskarżył Reginę Fąfrowicz, żonę Wojciecha do sądu, narobił jej kosztów do 9 złr. i dziś biedną kobietę licytują. Tak się rujnuje goimów! — Śledztwo w sprawie zabójstwa stróża hr. Zamoyskiego jest już na ukończeniu. Komisja z Nowego Sącza stwierdziła, iż stróż został zamordowany. Żyd Faerber wraz z synem siedzą w więzieniu. — Hr. Zamoyski chory jest na tyfus brzuszny.

W Krynicy podług ostatniej listy bawi rodzin 169, osób 221. Ogółem do tego czasu bawiło w Krynicy rodzin 3.169 osób 4.713.

Dworzec kolejowy w Zakopanem. Ukończyła się w Zakopanem czynność komisji kolejowej, której zadaniem było wysłuchać zdania osób w budowie kolei interesowanych i uwzględnić ich życzenia co do urządzenia przejazdów i t. p. Ostatnim punktem działalności tej komisji, złożonej z delegatów ministerjum kolejowego, namiestnictwa, wydziału krajowego, starostwa, gminy, klimatyki i obszaru dworskiego, była sprawa wyboru miejsca na dworzec w Zakopanem. Ogólnem dążeniem członków komisji była chęć zadosyćuczynienia — w miarę możności — wszelkim interesowanym w sprawie kolei i dworca osobom. Delegaci komisji klimatycznej, drowie: prof. Browicz, Chramiec, Janiszewski i Tyszkiewicz, postawili solidarnie swoje żądania, zaprotokołowane w aktach budowy kolei w następującem brzmieniu:

„Z projektowanem prowadzeniem trasy wogóle, tudzież z ogólnem położeniem stacji, zgadzamy się. Ze względów jednak zdrowotnych i interesów stacji klimatycznej żądamy: 1) jak najdalszego cofnięcia od drogi „Chramcówki“ (ku Sperkówce) budynków stacyjnych, a w szczególności ogrzewalni, magazynów i innych budynków ubocznych; 2) zalesienia pasa przydrożnego (między drogą Chramcówki a dworcem), o ile cofnięcie stacji na to pozwala: 3) zachowania wszelkich środków czystości około budynków stacji w miejscu stanowiska wozów i t. p.; 4) w celu usunięcia ruchu wozów z towarami od ulicy „Chramcówki“ i nowo utworzyć się mającej przecznicy (Chramcówki - Krupówki), które służyć mają wyłącznie dla ruchu osobowego, żądamy utworzenia drogi, łączącej plac dojazdowy przed magazynem kolejowym z drogą nowotarską, po której jedynie ruch towarowy odbywać się powinien; 5) ażeby ułatwić przewóz towarów z zakładów fabrycznych w Kuźnicach, zgadzamy się na utworzenie tymczasowej komunikacji między ul. Chramcówki a stacją towarową, która to droga służyć ma tylko do czasu zbudowania tramwaju elektrycznego do Kuźnic“.

Dodać należy, że nastąpi oddzielenie stacji towarowej od stacji osobowej, która zbudowana będzie poniżej parku, w oddaleniu od ulicy Chramcówki — o ile możności — jak największem. Stacja towarowa będzie zbudowana w miejscu od drogi oddalonem i niewidocznem. Projekt ten dąży do zaspokojenia interesów wszystkich stron, a głównie do zachowania cech, jakie uzdrawiająca chorych stacja klimatyczna posiadać powinna. Rzeczą teraz koncesjonarjusza, hr. Zamoyskiego, podwoić jeszcze gorliwe dotychczas około budowy kolei starania, przełamać po biurach wszelkie przeszkody, których jest niemało, i wybudować jak najprędzej tę drogę komunikacyjną, której w rozwoju Zakopanego epokowe prawdziwie przypadnie znaczenie. Szczęścia i powodzenia w tem dziele życzymy hr. Zamoyskiemu z całego serca.

Z Rzeszowa piszą do nas: Mamy tu sprawę propinacyjną na porządku (właściwie na nieporządku) dziennym. Magistrat, który całą duszą sprzyja żydom, pomimo wniesionego „memorandum“ przez kilku szynkarzy w sprawie zmienienia warunków przy nowem wydzierżawieniu propinacji, ogłosił w tajemnicy konkurs na tych co dawniej warunkach i w dodatku wbrew przepisom zaledwie na 14 dni przed rozstrzygnięciem. Ustawa wymaga, aby konkurs na propinację rozpisany był na pół roku. Jak sprzyjają żydom w magistracie niech posłuży za dowód to, że sekretarz magistratu Topolski odmawiał wszelkich objaśnień stronom interesowanym dlatego, że na propinację ma chrapkę żyd Perlberger. Na interwencje szynkarzy i kilku chrześcijańskich radców odbyło się nad sprawą dzierżawy propinacji posiedzenie Rady miejskiej. Oj, ładne tam sprawki wyszły! Burzliwe obrady skończyły się tem, że burmistrz miał zwołać ankietę. Na ankietę zwołano żyda Perlbergera, lecz ten ufny w swoją siłę i pomoc współplemieńców, od warunków dzierżawnych na jotę nie odstąpił. Dzięki takiej gospodarce żydowskiej, propinacja, która powinna nieść miastu do 90.000 złr. (tak jak niesie w Jarosławiu), u nas daje zaledwie 49.100 złr. Miłe stosunki, nieprawdaż? W ostatniej chwili dowiaduję się, że do magistratu prócz oferty Perlbergera wpłynęło jeszcze cztery. Ciekawym jak się zachowa wobec tego magistrat? — O rezultacie nie omieszkam donieść.

Zmiana własności. P. Ryszard Janicki nabył od Heschla Parnasa drugą połowę dóbr Berezowica Wielka za 380.000 koron.

* **Odznaczenie wybawcy.** Tymi dniami odbyło się w Przemyślu uroczyste wręczenie zaszczytnego dekretu i medalu porucznikowi 58 pp. Leonowi Bernatzikowi w nagrodę za to, iż z narażeniem życia wyratował z topieli pewnego żołnierza.

Komisja międzynarodowa do regulacji Wisły przez kilka dni obradowała w Sandomierzu. Treścią rozpraw były roboty regulacyjne jakie mają być wykonane w następnem trzechleciu. Ze strony władz galicyjskich wysłanym był do Sandomierza nadradca Matula, radcy budownictwa: Moraczewski, Stahl i Saare. Wkrótce dowiemy się co do postanowień tej komisji. Nadmieniamy tylko, że, według istniejących traktatów, obydwa brzegi Wisły od mostu podgórskiego aż do Zawichosta, miały być jeszcze przed trzema laty uregulowane. Nie możemy więc w tym względzie narzekać na zbytnią opiekę władz centralnych, skoro Prusacy, tak małą rzekę jak Przemszę, wpadającą do Wisły pod Oświęcimem jeszcze przed 20 tu laty uregulować i spławną uczynić potrafili.

Zawaleniem się grozi most kolejowy znajdujący

się we wsi Pawełczu na linji ze Stanisławowa do Kałusza. Mimo ciągle posuwającego się niebezpieczeństwa pociągi bez przerwy ten most przejeżdżają, a nikt nie przystępuje do naprawy.

*** Zawsze oni.** W *Gaz. Kołomyjskiej* czytamy co następuje: Podczas rozprawy o oszustwo przeciw Chaimowi Frenklowi zaszedł dziś sensacyjny wypadek. Sędzia przysięgły Ferd. Heffner, szewc z Kołomyi, wyszedł z ławy i złożył pieniądze w ręce przewodniczącego trybunału, radcy Buczackiego, 20 złr. mówiąc: „To są pieniądze, któremi chciano mnie przekupić!“ Sporządzono natychmiast protokół.

Przesądy panujących. Każdy prawie człowiek, jakkolwiek sprzeczne to jest z wiarą i nauką, jest przesądny potroszę. Słabostce tej podlegają także panujący. Ex-król Milan nic nie rozpoczyna w piątek, grając w ruletę nie stawia nigdy na *rouge*, a gdy pierwszą osobą, którą spotka na swej drodze, jest stara kobieta, w tej chwili zawraca i kilka godzin nie rusza się z miejsca, w obawie, aby mu takie spotkanie nieszczęścia nie przyniosło. Królowa Wiktorja każe sobie często kłaść kabałę i cieszy się z przepowiedni, że umrze dopiero w r. 1911. Córce jej ks. Henrykowej Battenberskiej przed wielu laty taki postawiono horoskop: „Ten, którego kochasz nigdy twoim nie będzie, zginie w kraju odległym, zamorskim, również jak i ten, którego poślubisz“. Jak wiadomo ks. Lulu Napoleon — pierwsza miłość ks. Beatryczy, również jak i jej małżonek, zginęli na czarnym kontynencie afrykańskim. Księżniczka Klementyna belgijska odmówiła swego czasu włoskiemu następcy tronu, bo jej się śniło, że jest potępiona i że za ten związek idzie do piekła. Ex cesarzowej Eugenji przepowiedziała cyganka jej wywyższenie i upadek. W roku 1877 w Kilonji obecna cesarzowa niemiecka i siostra jej, późniejsza księżna Schleswig-Holstein-Glücksburg, dowiedziały się z ust kabalarki, że pierwsza będzie miała pięciu synów, a druga cztery córki z rzędu. Przepowiednie te spełniły się z całą dokładnością.

Rodzina anarchisty. Neapolitańskie dzienniki donoszą z Foggji, miejsca urodzenia Angiolitta, mordercy Canovasa, że rodzina jego znajduje się w ostatecznej nędzy. Ojciec, który jest krawcem, stracił od czasu zbrodni popełnionej przez syna wszelki zarobek, bracia także nie mogą znaleść zajęcia. Podanie do prefekta policji o zapomogę zostało odrzucone.

Karol Darwin doczekał się pomnika w rodzinnem swem mieście Shrewsbury. Pomnik ten dłuta dra Horacego Montford przedstawia Darwina siedzącego na fotelu z głową wspartą na rękach. U stóp jego znajdują się wszystkie znakomitsze dzieła.

Ks. Chimay znalazła naśladowczynię! Tymi dniami podpisała bogata amerykanka, żona barona Blanka ze Szwajcarji, kontrakt z dyrektorem „Folies Bergère“, w którym zobowiązała się do występów jako ekscentryczna śpiewaczka. Prośby i nalegania rodziny i męża pozostały bez skutku. Na próbie głównej znajdował się król Syamu, bawiący obecnie w Paryżu.

Charakterystyka malarzy. Pewien dowcipny krytyk francuski umieścił w jednem z pism francuskich następującą notatkę: „W każdym krajobrazie po dwóch zasadniczych rysach poznać można do jakiej szkoły należy jego twórca. Trzeba tylko zwrócić uwagę na kolor nieba i trawy. Jeżeli i niebo i trawa mają kolor szary malarz jest zwolennikiem starej klasycznej metody. Jeżeli niebo jest błękitne a trawa zielona, wówczas autor krajobrazu jest realistą. Jeżeli trawa wpada w kolor niebieski a niebo w zielony, wówczas malarz jest napewno impresjonistą. Jeżeli niebo ma połysk żółtawy a trawa jest fioletowa, artysta należy do mało znanej obcej szkoły i jest z pewnością cudzoziemcem. Jeżeli w końcu trawa jest czerwona, a niebo ma ponurą czarną barwę, wówczas mamy do czynienia z malarzem istotnie niepospolitego talentu“.

Awanturnicze życie. W rowie przedmieścia paryskiego Belleville znaleziono tymi dniami ciało 50-letniej kobiety. Z papierów, które przy niej znaleziono, okazało się, że zmarła nazywa się hr. Montignon, która za czasów drugiego cesarstwa powszechnie była w Paryżu znana. Hr. Montignon była córką stolarza, występowała jako tancerka w głośnych podówczas *Bal Bullier* i *Bal Mabile* i uzyskała nawet z powodu nadzwyczajnego podobieństwa do cesarzowej Eugenii, przydomek złośliwie tej ostatniej nadawany *Badinguette*. Napoleon III kazał jej wyjechać z Paryża. Hr. Montignon zaślubił ją wtedy, ale małżeństwo nie trwało długo. Opuszczona przez męża powróciła nieszczęśliwa tancerka do Paryża, gdzie spodziewała się znaleść jeszcze zajęcie. Nadzieje te zawiodły. Z nędzy oddawała się pijaństwu, które spowodowało rozstrój organizmu i śmierć.

Wstręt do marsyljanki był powodem uwięzienia margrabiago de Farges. Z wielką liczbą pasażerów opuścił parowiec „Gazelle“ Trouville. Między podróżnikami znajdował sie także margrabia de Farges. W chwili, gdy okręt ruszył z miejsca, kapela okrętowa zagrała marsyljankę. Margrabia zbliżył się do dyrygenta i tonem rozkazującym oświadczył, że nie zniesie, aby grano tak „haniebne“ pieśni. Gdy zaś między pasażerami dały się słyszeć głosy niezadowolenia, de Farges zawołał: „Podły jest ten hymn rewolucyjny“, dodając jeszcze obelgę przeciw prezydentowi Faurowi. Z największym wysiłkiem ledwie udało się kapitanowi okrętu uchronić margrabiego przed gniewem współpodróżnych. Gdy parowiec zawinął do Trouville, komisarz policji aresztował nieprzebłaganego legitymistę i rozkazał zamknąć go w więzieniu *Pont l'eveque*.

Otrucie zapomocą ludzkiego potu. Z końcem sierpnia b. r. przedstawił dr Arloing akademji umiejętności w Paryżu nader interesujące odkrycie. Dla sprawdzenia z dawna robionych przypuszczeń, jakoby wydzieliny gruczołów potnych człowieka posiadały własności trujące, robił Arloing szereg doświadczeń, które wykazały prawdziwość kwestjonowych dotąd przypuszczeń. Okazało się mianowicie, że 15 do 20 kubicznych centimetrów ludzkiego potu, jest w stanie zabić psa lub kota, jeśli się powyższa dawka w obieg krwi dostanie. Działanie trucizny ma się rozciągać na serce, na ciśnienie krwi, na centra oddechowe i przewodu pokarmowego, tudzież na stos i szpik pacierzowy, ma powodować zmniejszenie czerwonych ciałek krwi, utrudnia działanie wątroby i wpływa na sekrecję nerek, jednem słowem części składowe potu ludzkiego mają mieć własności podobnie działające jak trucizny niektórych bakteryj. Nakoniec zauważa uczony badacz, że uzasadnione jest dawne przypuszczenie, że z wydzielaniem potu uwalnia się ciało od szkodliwych materyj i to tak u ludzi zdrowych, jak i u cierpiących na zakaźne choroby.

Podwodny pałac! — urzeczywistnienie niby z najbardziej czarownych baśni — powstał w tych dniach, naturalnie w Ameryce. Jeden z nowojorskich „królów węglowych“ powziął osobliwą myśl zbudowania sobie letniej siedziby pod wodą. Szczęśliwy właściciel olbrzymiego terenu w obszarze jezior północno-amerykańskich mógł sobie pozwolić zbytku wypompowania jednego z jezior, wystawienia w najgłębszem jego miejscu letniej willi i następnie po skończeniu takowej puszczenia ponownie wód aż do dawnego ich poziomu, dla nadania domkowi jak największego chłodu. Willa zawiera 3 pokoje: salę jadalną, pokój do palenia i pokój dla służby. Belkowanie i wiązanie budynku z żelaza, podłogi kamienne, ściany i sufity z grubych szklanych płyt, a cały gmach spoczywa na podwalinie z najlepszego cementu. Kryta galerja szklana prowadzi z willi podmorskiej do małego postawionego tuż nad brzegiem jeziora przedsionka służącego za wstęp do willi. Rury wentylacyjne, na powierzchni jeziora zakończone bardzo ładnemi sztucznemi liljami wodnemi, zaopatrują w świeże powietrze elektrycznie oświetloną willę podwodną. Pobyt w niej ma należeć do nadzwyczaj przyjemnych. Właściciel zachwycony świeżością i spokojem swego tusculum. Widok zwabionych elektrycznością ryb i innych mieszkańców morskich wokoło szklanych ścian willi na przedstawiać czarujący w swoim rodzaju widok.

Konkurs. W celu nadania czterech stypendjów z galicyjskiego funduszu krajowego, począwszy od pierwszego półrocza 1897/1898, a mianowicie: dwóch stypendjów o rocznych 300 złr., jednego stypendjum o rocznych 350 złr., jednego zaś w kwocie 400 złr. wa. rocznie, ogłasza się niniejszem konkurs. Stypendja te przeznaczone są wyłącznie dla ubogich a celujących uczniów narodowości polskiej, lub ruskiej, uczęszczających do średnich, lub wyzszych szkół handlowych. Nadane stypendjum będzie pobierane przez jeden rok, może być jednak w miarę rozporządzalnych funduszów, oraz pod warunkiem wytrwałej pilności stypendysty, jego wzorowych obyczajów i celujących postępów w nauce — pozostawione aż do prawidłowego ukonczenia studjów handlowych, a następnie ewentualnie jeszcze przez ros jeden celem odbywania praktyki handlowej w jakim większym domu handlowym za granicami kraju. Prawo rozdawania tych stypendjów przysługuje Wydziałowi krajowemu królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem. Kandydaci, ubiegający się o te stypendja, winni najdalej do dnia 20 października 1897 wnieść podania za pośrednictwem przełożonej władzy szkolnej do Wydziału krajowego królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem i załączyć do nich świadectwo chrztu, świadectwo ubóstwa i moralności i świadectwa szkolne. — Wreszcie przedłożyć mają także pisemne zobowiązanie się, że w razie uzyskania stypendjum, po wykształceniu się w zawodzie handlowym będą wykonywali swój zawód w Królestwie Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem przynajmniej przez lat dziesięć. Stypendysta, któryby nie dopełnił tego warunku, będzie obowiązany zwrócić funduszowi krajowemu kwotę otrzymaną tytułem stypendjum wraz 5 prc. odsetkam. Bliższe warunki wypłaty stypendjum będą określone w dekrecie stypendyjnym. *Wydział krajowy.*

Konkursy rozpisują: Sąd obwodowy w Tarnowie na posadę pomocnika woźnych z poborami 375 złr. Termin do 14 października. — Wydział krajowy na jedno stypendjum z fundacji ś. p. ks. Tomasza Kiełbusiewicza w kwocie 200 złr. dla uczniów kraj. szkół gimnazjalnych, realnych lub rolniczych, krewnych fundatora. Termin do 15 listopada. — Sąd obwodowy w Wadowicach na posadę woźnego w Makowie z poborami 312 złr. 50 ct. i umundurowaniem. Termin do 16 października. — Wydział powiatowy w Ropczycach na posadę akuszerki okręgowej z siedzibą w Wielopolu. Płaca stała 100 złr. rocznie. Termin do 15 października. — Wydział kraj. na stypendjum z fundacji dr Antoniego Kaczkowskiego w kwocie 40 złr. dla ubogich uczniów szkół ludowych, krewnych fundatora, z fundacji Jana Franciszka Kazimierza Sozańskiego w kwocie 250 złr. dla ubogich uczniów wydziału prawniczego, lekarskiego lub akademji technicznej w obrębie; z fundacji Stefana Mogiły Stankiewicza w kwocie 200 złr. dla uczniów szkół publicznych, z pomiędzy dziewcząt zaś dla tych przedewszystkiem, które kształcą się na nauczycielki, krewnych fundatora. Termin podań o wszystkie stypendja do 15 listopada. — Sąd powiatowy w Ślemieniu przyjmie natychmiast pisarza za wynagrodzeniem 30 złr. miesięcznie.

Składki. P. Józef Łoziński, sekretarz redakcji *Głosu Narodu*, złożył na Dom Narodowy w Cieszynie 5 złr.

Na Wawel. Dnia 31 lipca br. odbyło się w domu p. Ulanowskiej ogólne rozbicie puszek składkowych na odnowienie Wawelu tj. katedry i zamku królewskiego (Dok.): Kauczyński, Oberski, Kruszyński cuk., Muszyński Jan, Mleczarnia pod Krówką i mlecz. p. Koralewicz, Noworeniuk, sklep korzenny, Wierzbicki, Zimmer, pani Szczepańska 2 złr. 34 ct, w tej sumie mieści się 84 ct. z puszki kolejowej, reszta z własnej, szkoła Konarskiego ze Lwowa za pośrednictwem pani Szumlańskiej 1 złr. 23 i pół ct., Marja Schmalz z Jaworzna 1 złr. 64 ct., za pośrednictwem *Głosu Narodu* 13 złr. 94 ct., za pośrednictwem *Nowej Reformy* 12 złr. 70 ct., prof. Firich i prof. Milewski 5 złr., p. Wentzel 2 złr. 30 ct., Zdzisław Wareck. z Łowiec 2 złr. 24 ct., prof. Jordan 17 złr. 52 i pół ct., prof. Zoll 5 złr., pani Klementyna Grodzicka 7 złr. 69 ct., panna Marylka Estreicher 76 złr. 54 ct., a mianowicie: z pensjonatu pani Barzyńskiej w Krynicy 27 złr. 68 ct., od p. M. Ł. z dalszych stron 10 złr. 36ct. za pośrednictwem p. Zef. Bieleckiego, kancelarja sztuk pięknych, p. Wysockiej 4 r. 24 kop., St. Kornic z wystawy sztuk pięknych 5 złr., p. Jda Madeyska z Parchacza 12 złr. 51 ct., p. Śleczkowski z puszki Akad. Umiejęt. 2 złr. 20 ct., P. L. Ch. 1 złr 50 ct., reszta z puszek p. Wysockiej, p. Marylki Estreicher i z sklepów Bazesa, Friedleina księg., Glixellego, Hofmana, Miłkowskiego, Mendelsburga kantor, Niesiowskiego, Wojciechowskiego, Zimlera i Porębskiego.

Ogólna suma składki obecnej wynosi 357 złr., 12 ct., która złożona została do Kasy oszczęd. m. Krakowa na książeczkę Nr. 155.456.

Całość zaś dotąd uzbieranej składki wynosi 37.563 złr. 12 centów.

Następne rozbicie puszek odbędzie się d. 31 sierpnia br. w domu p. Ulanowskiej przy ul. Garncarskiej l. 15 między godz. 6 a 8 popoł.

Zbłąkane źrebię znajduje się w zakładach miejskich na Dajworze.

HUMOR

— Jaki ten profesor musi być stary?
— A dlaczego?
— Bo tak dokładnie wie jeszcze wszystko, co się działo w trzydziestoletniej wojnie.

Szczyt wygody.

Napis na ścianie jednego z hoteli w puszczy australijskiej:

„Proszę strzelić z rewolweru:
Na służącego . . . 1 raz.
Na służącą . . . . 2 razy.
Na szwajcara . . . 3 razy“.

Z dekadenckich poematów prozą.

„Kocham cię! Kocham cię namiętnie!

Niestety, los zawistny rozłączył nas na zawsze, boś ty jest palmą na pustyni, ja zaś jestem dębem w krainie północnej.

Straszna jest dla mnie ta fatalna rozłąka, to też marzę, abyśmy mogli corychlej znaleźć się obok siebie, jako dwie deski na jednych drzwiach.

W ten tylko sposób znajdziemy się obok siebie — na zawsze!...“

Doświadczony papa.

Ojciec (do pana, który mu uratował córkę z topieli). Młodzieńcze, bierz moją córkę za żonę. Widziałem cię w opałach i widzę, że masz dosyć odwagi...

— Cóż pan mówi na dzieło o muzyce Iksa?
— Nigdy nie czytam żadnych dzieł o muzyce, ani krytyk, opisana muzyka czyni mi to samo wrażenie, co opowiadany objad.

OSTATNIA POCZTA.

Wiedeń 17 września (w południe). *Reichswehr* donosi, że Włosi postanowili nie popierać na razie swoich żądań, w nadziei, że przyjdzie czas, w którym zostaną poddane życzliwej i przedmiotowej ocenie. Dlatego nie żądają nawet obecnie rozwiązania sprawy trydenckiej. Zapewniają, że chcą czekać pokąd polityczne stosunki północnej monarchii się nie wyjaśnią.

Mieli oświadczyć również hr. Badeniemu, że nie przyłączą się w Izbie do obstrukcji, pokąd interesy włoskie nie zostaną naruszone.

Wiedeń 17 września (w południe). Na porządku dziennym pierwszego posiedzenia Izby panów, które zwołane jest na 23 b. m. godz. 1 w południe, znajdują się następujące przedmioty: przedstawienie prezydjum przez prezydenta ministrów, przemowa prezydenta zagajająca posiedzenie, wyznaczenie sekretarzy, odczytanie aktów wniesionych do biura Izby, nekrologi zmarłych członków Izby, ewentualnie wybór komisji weryfikacyjnej.

Wiedeń 17 września (w południe). Prezydent Izby posłów Kathrein odjeżdża dziś do Hall.

Salzburg 17 września (w południe). W miejsce zmarłego niedawno hr. Thuna, zostać ma namiestnikiem Salzburga Rinaldini, dotychczasowy namiestnik Tryestu.

Paryż 17 września (w południe). Król sjamski zwiedził, w towarzystwie ministra Hanotaux, Louvre, bibliotekę powszechną i mennicę. Wieczorem wydał Hanotaux obiad na cześć króla sjamskiego.

Paryż 17 września (w południe). Według doniesień ajencji Havasa z Kanei, z rozkazu Porty zaprotestował gubernator przeciw wydelegowaniu wojskowej międzynarodowej komisji sądowej — co jest przeciwne prawu narodów i wkracza w za-

gwarantowane przez mocarstwa prawo zwierzchnictwa sułtana.

Madryt 17 września (w południe). Ton wojowniczy gazet amerykańskich jeszcze bardziej przygnębił opinję publiczną, aniżeli zdobycie Wiktorji przez powstańców kubańskich. Komunikat urzędowy, który usiłuje wykazać dobry stan armji jen. Weylera i osłabić wartość strategiczną Wiktorji, sprawił tu jak najgorsze wrażenie. Opinja publiczna domaga się coraz natarczywiej powołania do steru Sagasty.

Londyn 17 września (w południe). *Times* donosi, że rozbiły się rokowania posła angielskiego w Konstantynopolu Curriego z austrjackiemi i niemieckimi domami bankowemi o dostarczenie pieniędzy rządowi greckiemu na spłatę indemnizacji.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Akwisgran 18 września (rano). Tutejszy dziennik *Aachener Anzeiger* donosi, że **domniemany następca austrjackiego tronu, arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este poślubił w Londynie pannę ze sfer mieszczańskich pochodzącą z Akwisgranu. Żona następcy tronu jest siostrą handlarza resztek sukna w Akwisgranie Hussmanna i była guwernantką w domu Kruppa w Essen. Arcyksiążęca para wyjechała już z Londynu do Algieru.**

Petersburg 18 września (rano). Na Wołdze w pobliżu Astrachania zderzyły się parowce „Carewicz" i „Maljutka". Nagle rozległ się okrzyk: „Carewicz tonie". Straszna panika powstała między pasażerami. Wielu rzuciło się do Wołgi i płynąc, zdążało do brzegów. Czterdzieści osób utonęło.

Petersburg 18 września (rano). Według doniesienia rosyjskiej ajencji telegraficznej z Krasnojarska z dnia 17 b. m., widziano przez 5 minut balon Andréego, 14 b. m. o godzinie 11 tej wieczorem w miejscowości Anciferowskoje, obwodu Jenisejskiego.

Konstantynopol 18 września (rano). Wielki wezyr i minister spraw zagranicznych odbyli jednogodzinną konferencję z sułtanem, który oświadczył gotowość przyjęcia warunków postawionych przez Niemcy i Anglję. Ponieważ warunki te także na radzie ministrów zostały przyjęte, przeto należy się spodziewać, że ostateczne podpisanie preliminarjów pokojowych nastąpi dziś jeszcze. Rozeszła się pogłoska, że Anglja udzieli zaliczki na odszkodowanie, jeżeli Grecja zgodzi się na kontrolę finansową mocarstw.

Bruksela 18 września (rano). Luiza Michel i Charlotte Fauville przybyły tu wczoraj z Paryża, by wygłosić kilka przemówień w obronie uwięzionych w Monjuich. Gdy przybyły do sali wezwano je by udały się do biura policji, gdzie doręczono im rozkaz opuszczenia granic Belgji. Następnie zostały odprowadzone do granicy przez strażników policyjnych. Uwięziono nadto jeszcze 15 indywiduów, które chciały gwałtem uwolnić wydalone i wznosiły okrzyki na cześć anarchii.

Przesilenie w Austrji.

(Telegraficzne i telefoniczne sprawozd. *Głosu Narodu*).

Przemyśl 18 września (rano). We czwartek odbyło się pod Przemyślem jakieś niezwykłe zebranie pewnej części Koła polskiego. Widocznie, zebranie było dawno ułożone i w największej tajemnicy utrzymane, albowiem we czwartek rano między 9—12 w południe zaczęli się naraz ze wszystkich stron kraju zjeżdżać posłowie z pod Biały, Krakowa, z Pokucia, z Lwowa i Podola. Zachowywali jakieś środki ostrożności, aby nikomu nie wpadać w oko, gdyż zjeżdżali się pojedynczo, po jednemu, albo po dwóch co najwyżej, każdy jednak z różnych stron kraju nadchodzący pociąg przywoził coraz to nowych delegatów. Widzieć można było wśród zebranych pp.: Abrahamowicza, Czecza, Milewskiego, Górskiego, Kozłowskiego, Piętaka, Dulębę, Henzla, ks. Pastora, Lewickiego, Gniewosza, Bogdanowicza, Giżowskiego, Rojowskiego, Błażowskiego i kilku innych. Obrady odbyły się we dworze w Hermanowicach, najbliższej stacji od Przemyśla, rozpoczęły się o godzinie 2 popoł. i trwały bez przerwy do 3 w nocy. Obradom przewodniczył najstarszy wiekiem poseł Henzel. Było także obecnych kilku posłów sejmowych. Wysłano kilka depesz do obradującej tego samego dnia w Wiedniu komisji parlamentarnej i odebrano w ciągu dnia także kilka depesz z Wiednia. O 4 w nocy większa część obecnych rozjechała się w różne strony, nad ranem rozjechała się reszta, aby uniknąć pozorów wszelkich. Przebieg obrad trzymano w najściślejszej tajemnicy, ale zdaje się, że rozprawy były bardzo gorące. Rozeszła się pogłoska, że przyszło nawet do pojedynku, gdyż raptem w nocy porozsyłano konie do Przemyśla i do pobliskich Niżankowic po doktora, aby natychmiast przybywał. Pokazało się jednak, że któryś z mowców raptem zasłabł, czy dostał krwotoku. (Telegram powyższy otrzymaliśmy nie od zwykłego naszego korespondenta przemyskiego, podajemy go też na razie z całem zastrzeżeniem, ponieważ spóźniona pora nie pozwala nam sprawdzić jego autentyczności. *Przyp. Red.*).

Wiedeń 18 września (rano). O onegdajszem posiedzeniu subkomitetu prawicy wydano następujący komunikat: „Subkomitet prawicy odbył w obecności prezydenta ministrów hr. Badeniego trzygodzinne posiedzenie. Na tem posiedzeniu osiągnięto zupełne porozumienie co do wszystkich merytorycznych przedmiotów obrad. W ten sposób zakończone zostały zadania subkomitetu. Zbierze się on w dniu 21 bm. przed południem tylko na to, aby powziąć postanowienia co do referatu, jaki ma być przedłożony pełnemu zgromadzeniu parlamentarnemu komisyj prawicy, które się odbędzie tego samego dnia wieczorem."

Parlamentarny sprawozdawca *Reichswehr* donosi: Na wczorajszem posiedzeniu subkomitetu prawicy omawiano w dłuższej i szczegółowej dyskusji kwestję wyboru prezydenta Izby. Postawiono przytem zasadę, iż prezydent jest wprawdzie powołany do kierowania sprawami całej Izby, ale winien także mieć wzgląd na tych, którym zawdzięcza swój wybór. W tym duchu wystosowano do dra Kathreina pewne żądania co do wykonywania regulaminu. Dr Kathrein nie dał jednak żadnych wyraźnych przyrzeczeń. Po południu odjechał dr Kathrein do Hall, oświadczywszy, iż stamtąd nadeśle ostateczne swoje postanowienie. Na konferencji uchwalono wybrać na prezydenta członka katolickiej partji ludowej nawet wtedy, gdyby dr Kathrein stanowiska tego nie chciał przyjąć. — Sprawę ewentualnej zmiany regulaminu pozostawiono w zawieszeniu. Co do tego przedmiotu powzięte zostanie postanowienie dopiero po załatwieniu kwestji prezydjalnej.

Gospodarstwo i handel.

Galicyjskie Towarzystwo leśne odbyło w tym roku walne zgromadzenie i zjazd doroczny w Ułaszkowcach a to w celu, aby obznajomić się z gospodarstwem leśnem na Podolu. Walne zgromadzenie połączono z wycieczką do lasów ks. Sapiehów w Bilczu i hr. Lanckorońskiego w Ułaszkowcach. Gości, przyjeżdżających we środę 8 bm. z różnych okolic kraju, witał na dworcu w Czortkowie komitet lokalny, na czele którego stał p. Krokowski, pełnomocnik dóbr hr. Lanckorońskiego. O godzinie 10 rano z kościoła OO. Dominikanów po wysłuchaniu cichej mszy pospieszyli uczestnicy zjazdu do gmachu Rady powiatowej, gdzie oczekiwali ich przedstawiciele władz rządowych ze starostą p. Wybranowskim i dyrektorem powiatowej dyrekcji skarbowej p. Bilwinem na czele, oraz prezes Rady powiatowej p. Rudroff. Prezes Rudroff powitał gości w imieniu powiatu, podnosząc korzyści, jakie tego rodzaju zjazdy w różnych okolicach kraju przynoszą. W odpowiedzi na to, prezes Towarzystwa leśnego, ks. Witold Czartoryski, podziękował w gorących słowach reprezentacji powiatowej i rządowej za życzliwe przyjęcie. Zebranie w Radzie powiatowej zakończyło się śniadaniem, urządzonem staraniem pana marszałka powiatowego.

Następnie wyruszył z Czortkowa w południe długi szereg podwód, wiozących uczestników zjazdu przez Jogielnicę do Ułaszkowiec. Tutaj w sali świątecznie przyozdobionej otworzył ks. prezes o godzinie 4 popołudniu obrady walnego zgromadzenia. P. Krokowski powitał imieniem nieobecnego właściciela hr. Lanckorońskiego zebranych, zapraszając do zwiedzenia lasów, jego administracji powierzonych. Dalej odczytano listę delegatów, wysłanych na zjazd przez Towarzystwa pokrewne, a mianowicie Towarzystwa gospodarcze lwowskie i krakowskie, Towarzystwo leśne austrjackie, styryjskie, mazowsko śląskie, bukowińskie i Towarzystwo urzędników prywatnych w Wiedniu.

Telegramy nadesłali hr. Włodzimierz Dzieduszycki, ks. Jerzy Czartoryski i dyr. Henryk Strzelecki.

Z porządku dziennego nastąpiło sprawozdanie wydziału gal. Towarzystwa leśnego z czynności za rok administracyjny 1896; w dyskusji nad sprawozdaniem prof. Lipiński podniósł ważność stacyj doświadczalnych dla gospodarstwa leśnego i wniósł rezolucję wzywającą wydział Towarzystwa do zajęcia się tą sprawą w jak najkrotszym czasie. Po przemówieniach pp.: Ligmana, prof. Demianowskiego, dyr. Tynieckiego i Kesselringa wniosek ten uchwalono.

Z kolei dyrektor szkoły leśnej p. Tyniecki odczytał referat opracowany przez p. Kazimierza Achta o lasach odroślowych w Galicji.

Autor zaznacza, że w Galicji jest lasów szpilkowych 1,092.531 hektarów, lasów liściastych odnowionych wysokopiennych 488.281 hekt. i 434.110 hekt. lasów liściastych odnawianych odroślowo, 21·5 prc. ogólnego obszaru ziemi poddanego pod uprawę leśną tworzą więc lasy odroślowe. Znaczny ten procent lasów odroślowych zwiększa się jeszcze rok rocznie. Przyczyny zmiany gospodarstw leśnych wysokopiennych w niskopienne, czyli odroślowe należy głównie szukać w chęci zniżenia kolei wyrębowej, względnie podwyższenia etatu poboru rocznych użytków, co oczywiście pociąga znowu za sobą zmniejszenie zapasów drzewa w lesie. Gospodarka tak jest szkodliwa tak dla następców właściciela, jak i dla całego kraju. Zdaniem autora należałoby dalsze przemiany lasów wysokopiennych w niskopienne znacznie ograniczyć. Nad referatem wywiązała się nader żywa dyskusja, w której udział brali pp. Kosselring, Czarnecki, Szczepański, Kędzierski, Krokowski, prof. Lipiński, inspektor Dobrucki, dyrektor Ligman, Bożecki, ks. prezes Czartoryski i dyrektor Tyniecki. Zgromadzenie zgodziło się na rezolucję p. Dobruckiego, tej treści, że lasy wysokopienne zasługują w zasadzie na pierwszeństwo, w odpowiednich warunkach jednak las odroślowy może być na Podolu korzystny. Na tem zakończono pierwszego dnia obrady.

We czwartek d. 9 września wyjechali uczestnicy zjazdu na całodzienną wycieczkę do lasów hr. Lanckorońskiego.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 17 września.

W handlu zbożowym nie zaszła właściwie od ostatniego targu żadna zmiana, gdyż jak przedtem, tak i teraz, celne suche gatunki pszenicy po stałych cenach są poszukiwane, podczas gdy poślednie, wilgotne i porośnięte ziarno tylko po niższych cenach trudny napotyka odbyt. Żyto trzyma się w cenie niezmiennie.

Jęczmień i owies dość poszukiwane po cenach dotychczasowych.

Płacono pszenicę: białą 10·25 do 11·30; czerwoną 10·50 do 11·40 złr.; żółtą 10·30 do 11·30 złr.; żyto 7·90 do 8·50 złr.; jęczmień browarny 7·50 do 8·— złr.; na paszę 6·25 do 6·75 złr., owies 6·35 do 6·75 złr.; owies do siewu —·— do —·—; rzepak 13·50 do 13·75 złr., konicz czerwony —·— do —·— złr.; biały —·— do —·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

KURSY KRAKOWSKIE.

Ruble płacą: 127·¹/₄ — żądają: 128·—.
Marki płacą: 58·50 — żądają: 58·80.
Franki płacą: 47·30 — żądają: 47.75.

POCIĄGI KOLEJOWE

od dnia 1 maja 1897 r.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 45 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 7 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Warszawy:** godz. 9 min. 45 przed poł. osobowy; godz. 5 min. 7 po poł. osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 4 min. 40 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 45 rano osobowy z Tarnowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud osobowy; godz. 6 min. 10 wieczór mięszan.; godz. 9 min. 38 wieczor pospieszny **Z Wieliczki:** godz. 8 min. 45 rano; godz. 11 min. 15 przed południem, godzina 6 minut 50 wiecz., pociągi osobowe. — **Od strony Zagórza i Nowego Sącza** godz. 6 min. 36 rano; ze Suchej godz. 9 min. 30 no godz. 11 min. 5 rano ze Skawiny; godz. 4 min. 47 po poł od 25 czerwca do 15 września z Mszany, Rabki, Chabówki o godz. 7 min. 40 wiecz.; godz. 9 min. 22 wiecz. z Kalwarji pociągi osobowe.

Od Administracji.

Na listy i korespondencje nadsełane na ręce Administracji **w interesach prywatnych,** *dajemy odpowiedź tylko wtenczas, jeżeli na odpowiedź dołączona jest marka 10 cnt., inaczej wszelkie zapytania zostają bez odpowiedzi.*

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.